Nr. 5. Warszawa, dnia 1 Lutego (20 Stycznia) 1890 r. Rok X.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

SZCZEGÓLNY LANDRAT.

Sejm niemiecki zakończył swój żywot śród całego szeregu niespodzianek. Przedewszystkiem nie wyspowiadał go przed śmiercią i nie namaścił ks. Bismark. Powszechnie przypuszczano, że kanclerz zstąpi z obłoków do przedstawicieli narodu i albo gromami zmusi ich do przyjęcia ustawy przeciw socyalistom, albo rzuci hasło dla nadchodzących wyborów. Rzeczywiście przyjechał do Berlina, ale widział się tylko z cesarzem i do sejmu wcale nie przybył. Czy wróżba, przepowiadająca jego taktykę, zbyt wyraźnie leżała w logice rzeczy, czy też zbyt głośno i szeroko ją rozkrzyczano, dość że Bismark postanowił jej nie spełnić. Wbrew wszelkim oczekiwaniom nie wywarł nacisku na narodowo-liberałów, pozostawił swobodne ręce konserwatystom a nawet uznał za stosowne, ażeby sejm zamknięty został przez cesarza pożegnaniem nader łaskawem. Z pewnością wszakże lew nie przedzierzgnął się w jelenia, wsunął tylko pazury, które przy wyborach pokaże; ale jak zaryczy i z której strony na przeciwników skoczy — nawet przybliżenie określić trudno.

Jeszcze bardziej zdumiewającą od kanclerskiej była inna niespodzianka. W ostatnim dniu obrad nad ustawą socyalistyczną wstąpił na trybunę książę Carolath-Schönaich. Co powie książę, członek „partyi państwowej," najwierniejszej gwardyi kanclerza, do tego wszystkiego landrat — można było przewidzieć, więc też posłowie nie zwracali na niego uwagi. Nagle rozległo się w sali z kilku ust: słuchajcie! słuchajcie! Po chwili posłowie zaczęli nietylko nadstawiać uszy, ale i przecierać oczy dla przekonania się, że one ich nie mylą, że to istotnie prawi książę Carolath-Schönaich i landrat, a nie Richter lub inny członek opozycyi. Oto w krótkości jego mowa, która wywarła głębokie wrażenie a w dziejach parlamentaryzmu niemieckiego stanowi fakt wyjątkowy.

Poseł Dietz przytoczył następujące zdarzenie: niejaki p. Jensen, nienależący wcale do partyi socyalno-demokratycznej, zaczął wydawać w Hamburgu pisemko krawieckie, w którem pomieścił wiersz, wysławiający bohaterstwo pewnego robotnika w Anglii, który z poświęceniem własnego życia uratował pociąg; senator Hachman wstrzymał pismo z powodu tego wiersza, zwymyślał go i wyrzucił za drzwi z groźbą: „powiedz Pan swoim towarzyszom, że jeśli to nadal robić będą, każę ich obić kolbami." Poseł Dietz mówił dalej: w tej samej księgarni nakładowej, której wszelkie wydawnictwa zostają przez kanclerza zakazane natychmiast po ukazaniu się jedynie wskutek swej firmy (Schabelit w Zürichu), wyszła niedawno broszura p. t. „Współregenci i obce ręce w Niemczech," napisana przez niejakiego Ernersta—mieszkającego w Koburgu czy też Gotha *). Książeczka ta, zawierająca liczne zniewagi dla osób wysoko postawionych—traktuje ona o kobietach angielskich i ich wpływie na dworach niemieckich—nie uległa ani karze, ani zakazowi." Moi panowie, to są objawy bardzo przykre, świadczące, że ustawa socyalistyczna może być nadużywana i stosowana niewłaściwie. Socyalno-demokracya jest ruchem niebezpiecznym, który powinniśmy zwalczać, nietylko wszakże środkami policyjnymi, ale także i duchowymi. Niemiec zwykł naciągać szlafmycę na uszy i załatwianie ważnych spraw pozostawiać policyi. Otóż pragnąłbym, ażeby on wszedł do ruchu socyalno-demokratycznego, ażeby bywał na jego zebraniach, wyświetlał jego błędy i niedorzeczności i przyjmował udział w rozprawach. Łatwiej schować się za policyę, niż wstąpić na tę drogę. Jestem wszakże przekonany, że swobodna dyskusya więcej pomoże do odparcia błędów socyalno-demokracyi, niż wszystkie środki policyjne. Śród niej jest mnóstwo zbłąkanych i idealistów, których nawrócić trzeba. Coraz bardziej tracimy w Niemczech ideały, żyjemy w epoce materyalizmu i walki interesów (Strebertthums). Powróćcie narodowi jego ideały, siejcie miłość bliźniego. Będzie to także częścią polityki społecznej i częścią nienajgorszą.

Potrzeba sobie uprzytomnić wszystkie właściwości duszy „chóru landratów," myślących i czujących tylko na komendę kanclerza, ażeby pojąć zdumienie i zgrozę tego własnym obuchem uderzonego grona. Jakto, kość z ich kości, członek partyi zachowawczej, książę, landrat, śmiał głos podnieść w obronie krawca hamburskiego i żony Fryderyka III; śmiał proponować, ażeby ludzie, szanujący siebie i swoją służbę, uczęszczali na zgromadzenia socyalno-demokratyczne i uczestniczyli w obradach; śmiał temu ruchowi przyznać „stronę idealną" i ogłosić przed światem, że narodowi odebrano ideały — za małe są głowy prawomyślnych niemców, ażeby w nich takie kacerskie bluźnierstwa pomieścić się mogły. To też gdy na ławach lewicy i centrum zabrzmiało rzęsiste brawo, konserwatyści pozostali w martwem odrętwieniu. Nie mieli siły walczyć z odszczepieńcem, czuli tylko, że świątynia ich kultu dla Bismarka została zbezczeszczoną i że trzeba ją jakimś uroczystym aktem z tej zniewagi oczyścić. Ale czasu na to brakło — tegoż dnia sejm zamknięto.

Naturalnie głos odważnego landrata rozległ się w całej prasie, powitany przez nią według zapatrywań stronniczych — zachwytem lub złorzeczeniami. Zaledwie potrzebujemy dodawać, że cała psiarnia, karmiona z „gadzinowego funduszu," zawyła przeraźliwie. Ale książę Carolath ją lekceważy, bo o mandat poselski starać się nie chce, a jest przeświadczony, że zrobił uczciwie, nie zataiwszy głosu swego sumienia. Bo w jego słowach odezwało się tylko sumienie, którego wszystkie sofizmaty poli-

*) Książę koburg-gotajski Ernest zbezcześcił tą broszurą pamięć Fryderyka III, a zwłaszcza jego żony.

tyczne, wszystkie złe wpływy zależności od kanclerza, wszystkie odurzające wyziewy stanowiska zdławić nie zdołały. Tak to czasem przedziera ono się ze swą mową przez usta, których nikt o to nie posądza. Ale nie wybucha nigdy bezskutecznie. Wystąpienie księcia Carolathа wywrze daleko większy wpływ, niż wszystkie natarcia opozycyi; śmiałego zaś i uczciwego człowieka szanować będą nawet ci, którzy go dziś wyklinają jako kacerza.

ZGODA CZESKO-NIEMIECKA.

Przez dwa tygodnie opozycyjne dzienniki austryackie opłakiwały przewidywaną przez nie bezowocność „konferencyj na Herrengasse,“ jak zwano rokowania czesko-niemieckie, a na ich czele wielki krokodyl, *Neue freie Presse*, wylewała codziennie łzy żalu patryotycznego, że nowe dzieło hr. Taaffego spełznąć musi na niczem. Lecz nagle wypadło krokodylowi temu rozdziawić paszczę i z niemym podziwem spoglądać na członków komisyi, wychodzących z pałacu na Herrengasse z podpisanym protokółem ugody czesko-niemieckiej. Stał się cud! — woła teraz organ opozycyjny—a jednak, znając dokładnie stosunki austryackie, rozumie dobrze, że tak się stać musiało. Jak wszystko, co w konstytucyjnej, parlamentarnej Austryi doniośliejszym było aktem, ugoda czesko-niemiecka przyszła do skutku po za plecami parlamentu i z woli panującego. *Caesar locutus, causa finita*— oto krótkie dzieje rokowań. Protokóły obrad tych ogłoszone zostaną niebawem: atoli już w tem, co mówią od dni kilku zamknięte dawniej usta członków komisyi, widnieją zarysy politycznych zdobyczy, które uzyskano na drodze zobopólnych ustępstw. Wyniki obrad zgadzają się niemal do szczegółów najdrobniejszych z programem rządowym. Po dyskusyi ogólnej przystąpiono do sprawy wychowania publicznego i na wniosek ministra Gautscha uchwalono podział rady szkolnej na sekcyę czeską i niemiecką. Każda z narodowości, mieszkających w Czechach, obejmuje szkoły swe na własny rachunek, zaopatruje wyspy narodowościowe bądź to z własnych funduszów, bądź to zasilając je z funduszów krajowych. Podobnemu podziałowi ulega rada „kultury krajowej.“ Kwestya języków zastosowywanych w sądownictwie nie została załatwioną ostatecznie, atoli przyjęto w zasadzie narodowe odgraniczenie powiatów, przyłączenie odosobnionych gmin obu narodowości do najbliższego jej okręgu. Wreszcie złagodzenie w praktyce ustawy z r. 1880 aż do wydania nowej. Następnie uznano konieczność utworzenia odrębnego senatu niemieckiego przy wyższym sądzie krajowym w Pradze, tak, iż sędziowie niemieccy, niewładający językiem czeskim, mają obecnie możność awansowania na wyższe posady. Dalej uregulowano sposób komunikowania się władz autonomicznych różnonarodowościowych, a ulegając życzeniu czechów, uchwalono utworzenie nowej czeskiej Izby handlowej we wschodniej części kraju. Niemcy chętnie na ten wniosek przystali, gdyż do okręgu tej Izby należeć będą pewne części dotychczasowego okręgu praskiego, skutkiem czego świta im nadzieja pozyskania większości w Izbie praskiej. Zastanawiała się też konferencya nad projektem ustanowienia kuryj narodowych w sejmie czeskim. Nie zdecydowano się jednak jeszcze, czy one działać mają przy każdem głosowaniu, czy tylko przy wyborach do wydziału krajowego, w którym poręczono niemcom teraz odpowiednią reprezentacyę.

Najbliższym skutkiem narady ugodowej będzie wstąpienie posłów niemieckich do sejmu czeskiego. Być może, że mimo wstrzemięźliwości, z jaką zarówno dzienniki czeskie, jak czesko-niemieckie przyjęły wynik układów, stosunek stronnictw czeskich rozwijać się będzie w najbliższej przyszłości pod obecnym sztandarem zgody. To jednak nie zapewniłoby jeszcze wewnętrznego pokoju Austryi. Już bowiem w Krainie, w Karyntyi i Styryi występuje kwestya słowieńsko-niemiecka; oba stronnictwa ogłaszają tam swe programy wyrażone bardzo ostro. Robota hr. Taaffego nie jest skończoną a bodaj czy nie napełnia on beczki Danaid, której szparę jedną chwilowo załatać mu się udało. Ale nie sięgajmy w przyszłość daleką, której rezultat ostateczny jest równie jasny i pewny, jak nieprzewidzianemi są drogi gry politycznej, wiodącej do końca. Na razie stwierdzić należy, że sytuacya polityczna zmieniła się nietylko w Czechach, ale w Austryi całej. Odpadł jeden z głównych pierwiastków układania się stronnictw a nowy się urodził. Na pewno spodziewać się można, że zarówno w sejmie czeskim, jak w Radzie państwa zajdą zmiany w ugrupowaniu stronnictw i w stosunku ich do rządu. Mimo iż on wyzyska zapewne wpływ, który zdobył sobie na ukształtowanie się nowych stosunków politycznych, przypuścić można, że żywioły konserwatywne najmniej z nich będą zadowolone. Niemcy czescy przedstawiają, bądź co bądź, żywioł światlejszy, a ugoda ich z większością parlamentarną ułatwi postępowej grupie posłów czeskich i polskich akcyę zwróconą przeciw usiłowaniom zacofańców.

N.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Kto wie, czy nie Kraków najgłośniej odzywa się dziś w Europie. Ugoda czesko-niemiecka zawarta i nawet młodo-czesi mają wielką chęć ją podpisać; sejm niemiecki zamknięty bez hasła wyborczego; bulanżyści po kilku niesfornych ruchach zostali ubrani w kaftany, powstrzymujące ich furyactwo; zatarg portugalsko - angielski wszedł w okres łagodniejszy — słowem, cicho i spokojnie na widowni politycznej. Tylko jeden Kraków ma w łonie swojem burzę, burzę studencką, ale gwałtowną, bo do stłumienia jej wezwano wojsko, które dotąd strzeże gmachów uniwersyteckich. Telegramy napomykają jedynie o wybuchach młodzieży przeciw rektorowi Korczyńskiemu. Dziwna przemiana stosunku! Niedawno jeszcze prof. Korczyński był bożyszczem tej samej młodzieży, gdy nie przyjął ofiarowanej mu posady administracyjno-lekarskiej i pozostał na katedrze, studenci wyprawiali mu owacye — i oto nagle ten sam bohater jest przedmiotem szczególnej nienawiści swoich wielbicieli. Właściwie nie nagle, gdyż przed paru miesiącami dr. Korczyński starł się z młodzieżą bardzo ostro. Czekamy na wyjaśnienie naszego korespondenta, z lakonicznych bowiem wzmianek telegraficznych niepodobna wyrobić sobie należytego pojęcia ani o przyczynach ruchu, ani o jego rozwoju i natężeniu. To tylko zdaje się być niewątpliwem, że wywołały go przynajmniej w części przyczyny polityczne, że on jest odporem nacisku stańczykowskiego, który zbyt mocno w życie i stosunki młodzieży zapuścił swą żelazną rękę.

---

2)

IBRAHIM.

(LEGENDA).

— Zostałem niewolnikiem gdzieś, w dalekim kraju, a było nas tam tysiące. Zresztą miałem niby znośną dolę, gdyż byłem dozorcą mych mniej szczęśliwych towarzyszów: nie wielka uciecha być kowalem, który wkłada więzy na współbraci... Głodni, nadzy, biczowani, dla zabawy swych panów musieli rzucać się na dzikie zwierzęta i walczyć z niemi. Słuchałem jęków, patrzyłem na rozszarpane członki i śmierć, na szalonych widzów lubujących się w cierpieniach i krew mi stygła. Nie mogąc znosić widoku mordu, podburzałem nieszczęśliwych i zamiast na zwierza, rzuciłem ich na krwiożerczy tłum. Zwalczono nas... Zginąłem w okrutnych męczarniach.

Arab poruszył głową i rzekł:

— A za zdradę twych panów zapewne zostałeś żmiją?

— Gdyby rozpacz nazywano zdradą, zapewne byłbym żmiją... Nie za swoje krzywdy walczyłem, nie zemsty szukałem, jeno sprawiedliwości; to też w nowem życiu musiałem ją badać, więc stałem się mędrcem. Długie lata spędziłem na poszukiwaniu podstaw życia i wszystko, com zgłębił, zapisywałem w księgi... Gdym wreszcie ogłosił światu me prawdy, jedni rzucili się przede mną na kolana, drudzy zaś porwali kamienie i zabili mię; a ponieważ byli silniejsi od zwolenników sprawiedliwości, więc moją długoletnią pracę wrzucili do ognia.

— Ot, co znaczy wkładać życie w księgi — przerwał Ibrahim — zmarnowałeś je bezcelowo: starczyło jednej iskry, by wszystko zniweczyć.

Jogis potrząsnął głową i rzekł:

— W przyrodzie nic nie ginie. Jeżeli zabiegi małego robaczka mają pewne ważne następstwa, to dumanie mędrca ma stokroć doniośliejsze. Na zwłokach roślin wyrastają drzewa, na zwłokach myśli — krzewią się czyny.

— Przypuśćmy — przerwał arab — że jakiś szaleniec spamiętał twe słowa i starał się w czyn wprowadzić; lecz dla ciebie, jako dla mędrca, co pracował całe życie, wszystko się obróciło w niwecz — nawet marna sława nie pozostała.

— Dla mnie ani jeden okruch nie zginął. W owej pracy duch mój otrząsł się z ziemskiego błota i zapanował nad ciałem; to też w nowem życiu jestem wolnym, chwilowo skrępowanym duchem: zrzucę więzy i stanę u celu.

— Stawaj! nie zazdroszczę ci— szyderczo zauważył Ibrahim. O ile pamiętam, nie byłem kamieniem, więc i fakirem nie będę: byłem i jestem człowiekiem.

Jogis w prostocie ducha nie odgadł szyderstwa, więc rzekł spokojnie:

— Gdym był synem Kadego, również nie pamiętałem o niczem, jeno o mej władzy i bogactwach; nawet będąc mędrcem, nie pamiętałem o mych przeobrażeniach, chociaż o wspólnym celu wszechrzeczy, o mądrości zawartej w każdym atomie, jużem się domyślał. Nieraz, pomnę, ogarniony jakąś dziwną tęsknotą, zatapiałem wzrok mój w przestworzu, wszystkiem zaś przemijającem gardziłem, nie zdając jednak sobie sprawy z owej tęsknoty i z owej pogardy. Dopiero gdym został fakirem, wszystkie moje istnienia ożyły w pamięci.

— Nie urodziłeś się przecie fakirem — spytał gospodarz poważniej — urodziłeś się niemowlęciem, to też w twem teraźniejszem życiu zapewne była jakaś stanowcza chwila, w której przejrzałeś?

— Nie chwila — rzekł starzec, wpatrując się w gwiazdy. Czy nie zdarzało ci się, że przy pewnych wypadkach po mózgu, jak gdyby błyskawica przemknie i zda ci się, że to, co dzieje się obecnie— kiedyś już było?.. Ze mną zdarzało się to nawet wówczas, gdym był jeszcze niewolnikiem, a w teraźniejszem życiu coraz częściej nawiedzały mię błyskawice i w coraz głębszą wprawiały zadumę. Gwar, ciżba, zaczęły mię niepokoić; biegłem w ustronne miejsca i wpa-

W braku czegoś lepszego zanotujmy plotkę. Opowiadają, że ks. Bismark przybywszy do Berlina, miał zamiar energicznie wystąpić w obronie ustawy socyalnej wobec sejmu, a gdy mu tę walkę, jako zbyt na jego wiek ciężką, odradzono, chciał wygrać partyę najwyższym atutem—cesarzem, któremu przygotował mowę, potępiającą opór sejmu przeciw ustawie i zwracającą w tym kierunku przyszłe wybory. Monarcha jednak nie zgodził się na to, a stąd mowa jego wyszła blada, łagodna, miękka, stąd rządowi „obrabiacze“ wyborców pozostali bez wskazówki, bez kompasu. Wieść ta tchnie dosyć fantastyczną legendą, cesarz bowiem niemiecki ciągle i niezmiernie okazuje uległość swemu kanclerzowi.

Nowoje Wremia donosi, że w ministeryum spraw wewnętrznych podniesiony został projekt obowiązkowego wykupu działów włościańskich w kraju Nadbaltyckim drogą wywłaszczenia. Dla umów dobrowolnych naznaczony będzie termin pięcioletni, poczem ustanowione zostaną komisye szacunkowe, złożone z przedstawicieli rządu, obywateli i włościan.

Gazety ruskie zajęły się ponownie kolonizacyą niemiecką w Rosyi i jej szkodliwemi następstwami.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ZJAZD ZAWODOWCÓW.

Sprawa wykształcenia zawodowego w Rosyi nie przestaje rozwijać się i utrwalać z dniem każdym. Zjazd profesyonalistów, otwarty w d. 7 stycznia r. b. w Petersburgu, jest dalszym objawem ruchu w tym kierunku. Otworzył go minister oświaty, hr. Deljanow, przemową, w której zaznaczył ważny fakt wstąpienia w „epokę szerokiego rozwoju wykształcenia fachowego.“ Głównem zadaniem kongresu było zbadanie stanu wykształcenia zawodowego w Rosyi oraz rozwiązanie niektórych zagadnień, połączonych z rozwojem szkół fachowych. Dalszym zaś jego celem jest przygotowanie Rosyi do międzynarodowego zjazdu fachowców. Ale zastanówmy się nad żądaniami postawionemi na nim. Są one następujące: wprowadzenie rysunku jako przedmiotu obowiązkowego do programu wszystkich szkół (męzkich i żeńskich), opracowanie metody i programu wykładu jego, powierzenie wykładu nauczycielom teoretycznie i praktycznie uzdolnionym, zrównanie nauczycieli rysunków pod względem praw służby z innymi nauczycielami. W dniu następnym toczyły się obrady każdej z pięciu sekcyj zjazdu. Wielkiej doniosłości są szczególnie referaty sekcyi do spraw hygieny szkolnej i zdrowotnych warunków bytu fabrycznego. Oto jest szereg jej postanowień: 1) listy zajęć fabrycznych, szkodliwych dla dzieci, winny być peryodycznie sprawdzane przy udziale rady lekarskiej; 2) dla urozmaicenia szkodliwie działającej na zdrowie kobiet i dzieci pracy fabrycznej, niezbędnem jest przedłużenie zmian; 3) ze względu na szerzenie się po fabrykach chorób zakaźnych (syfilisu), pożądanem jest poddawanie kobiet i dzieci rewizyom lekarskim; 4) należy zwrócić uwagę na dobre i prawidłowe odżywianie się dzieci fabrycznych *); pożądaną jest baczność na ochędóstwo dzieci, jako na jedno ze źródeł zdrowia. Wszystkie te żądania, jak się wyraził referent, p. Andrejewskij, możliwe są do uskutecznienia tylko po wprowadzeniu obowiązkowego ubezpieczenia robotników, na sposób praktykowany za granicą. Sekcya druga, która się zajmowała sprawą średniego i wyższego wykształcenia technicznego, oświadczyła się za jaknajszerszem uwzględnieniem przedmiotów ogólnych w szkołach niższych. W pierwszej zaś sekcyi uznano jednomyślnie wprowadzenie kas szkolnych na wzór istniejących za granicą, ale jedynie przy szkołach, gdzie uczniowie pobierają za swoje wyroby zapłatę (np. w rzemieślniczych). W sekcyi III-ej podniesiono ważną dla rolników kwestyę szkół gorzelniczych. Wyrażono mniemanie, że należy je zakładać w centrach produkcyi gorzelniczej. Jako środek uskutecznienia tego projektu wskazano nałożenie nowego podatku na gorzelnie, nie bez nadziei jednak (żywionej przez zgromadzenie), że państwo samo zechce wziąć na siebie tę sprawę, żeby podtrzymać upadające gorzelnictwo wiejskie. Ta sama sekcya wyraziła zdania następujące: 1) pożyteczną jest rzeczą wcielanie do programu szkół realnych i wyższych technicznych kursu agronomii; 2) nader pożądanem byłoby wprowadzenie do średnich zakładów naukowych wykładów ogólnych zasad agronomii. Sekcya czwarta zajmowała się sprawą zawodowych szkół żeńskich. Pani Karobowa podniosła kwestyę zakładania szkół szwaczek, w celu uniknięcia długoletniego szkodliwego dla młodych dziewcząt terminowania w sklepach. Pan Lewicki przedstawił obraz współczesnego stanu rzkół zawodowych żeńskich w Rosyi. Nakoniec w sekcyi V-ej uchwalono wprowadzenie pracy ręcznej do szkół ogólnych, jako środek zapewniający uczniom rozwój fizyczny. Wogóle na sprawę stosunku wychowania fizycznego do umysłowego zwracano szczególną uwagę.

Oprócz wymienionych żądań, pozostaje jeszcze jedno najdonioślejsze. W d. 15 b. m. p. Niebolsin złożył referat „O środkach wykształcenia robotników i organizacyi szkół.“ Po ożywionych rozprawach, na wniosek przewodniczącego, p. Kochanowskiego, ogromną większością głosów przyjęto dwa postanowienia: dla zapewnienia wykształcenia robotników małoletnich niezbędną jest powszechna organizacya po fabrykach i centrach fabrycznych szkół dla dzieci najmitów, oraz obowiązkowe uczęszczanie do nich. Środkiem do urzeczywistnienia tej myśli ma być podatek pobierany na ten cel od fabrykantów.

Prace i wnioski wraz z motywami zjazdu zawodowców są tak wielkiej wagi i sięgają tak daleko w wiele stron naszego życia społeczno-gospodarczego, że, w miarę nagromadzania się odnośnego materyału, wypadnie nam jeszcze raz wrócić do podniesionych, lecz tylko pobieżnie zaznaczonych przez nas zagadnień...

Z. Atanazy.

*) Niestety! Jeszcze może bardziej pożądanem byłoby zwrócenie szczególnej baczności na stopę zarobkową tak rodziców jak samych dzieci, co przecie warunkuje skuteczność skierowania uwagi w powyższym kierunku. *Przyp. autora.*

RENAN O ANTISEMITYZMIE.

Z powodu ożywionego przez bulanżystów antisemityzmu, jeden ze współpracowników *Figara* wybadał w tej sprawie Renana. Oto odpowiedź słynnego badacza, która wprawdzie dotyczy żydów francuskich, zawiera wszakże kilka uwag ogólnych; uwagi zaś takie są zawsze ciekawe, gdy wychodzą z mądrej głowy.

---

trując się po całych dniach w gwiazdy, myślałem o czemś dziwnie czarownem... Aż pewnej chwili przypomniałem sobie, żem już zatapiał się w nieskończoności, żem był mędrcem. Niepewne, wahające się zrazu wspomnienie, przy dalszem badaniu, coraz więcej dostarczało wypadków z przeszłego życia, aż przeczytałem je niby księgę, karta po karcie.

— Zdumiony byłeś?

— Oczarowany, olśniony; lecz nie długo. Po pewnym czasie zaczęła mię niepokoić domieszka jakichś nowych wspomnień... Znowu zatapiałem się we wszechświecie — i otwarły się przedemną stronice życia niewolnika. I tak, wciąż dążąc wstecz i przypominając jedno po drugiem, doszedłem do najniższych szczebli mojego ziemskiego bytu.

— Po cóż więc — zauważył Ibrahim — błąkasz się teraz w przestworzu, przecie wiesz wszystko?..

— Nie wszystko. Nie wiem najważniejszej rzeczy: tajemnicy niebytu. Nie wiem, po co mój duch został rzucony na ziemię i czy prędko ją opuści. Nie wiem — więc zgłębiam, szukam. Czuję coraz wyraźniej wielkość i nieśmiertelność ducha, czuję wzniosły i wieczny cel, czuję zadanie wyższe nad wszelkie ziemskie pojęcie — i ku nim myśl moja podąża.

Starzec zamilkł. Arab zadumał się.

— Rzecz dziwna — pomyślał — jak ten obłąkaniec działa na mózg. Człowiek słabszych przekonań gotówby mu uwierzyć... A może nie obłąkany? Któż tedy: mędrzec, co myśl odziewa w suknię baśni, czy szarlatan?.. Sprubuję zbadać.

— Starcze— rzekł — zawyrokowałeś, że będę bydlęciem, ponieważ je miłuję. A czy nie jest inaczej? Możem już był np. koniem? Może z bitwy wyniósłem mego zranionego pana i za to duch mój przyoblekł ciało ludzkie. Miłuję zaś bydlęta, jako mych najbliższych krewniaków.

— Być może—odparł starzec poważnie— lecz twa pycha wobec człowieka dowodzi, że go mniej kochasz, aniżeli stworzenia niższe, a to będzie przeszkodą w doskonaleniu się twojem. Zresztą nie wiemy, co cię czeka. Może na twe szczęście nawiedzi cię niedola i podniesie twój duch.

— Niedola nie wywyższa człowieka, lecz poniża, czyni go marnym, znikomym. Ażali znasz takie nieszczęście, które uszlachetnia?

— Wszystko, co umartwia ciało — wyzwala duszę, więc wszelka krzywda, choroba, więzienie... Kto zaś pada wśród nieszczęścia—żyje jeno ciałem i nie wart imienia człowieka.

— To nie jest waryat — pomyślał Ibrahim. Nie mam również prawa nazywać go szarlatanem; najprawdopodobniej jest mędrcem.

Po owym wniosku, szyderczy, pobłażliwy uśmiech znikł mu z ust, rzekł tedy poważnie:

— Słuchałem twych baśni z wielkiem zadowoleniem, albowiem mają one pewien sens moralny. Wskazują, że wszystkie twory ziemi pozostają w pewnej łączności, choćby w tej, że są dziełem jednej wszechmocy. Nareszcie uczą, że niewolnik i władca są przedewszystkiem ludźmi. Wszystko to piękne i wdzięczny ci jestem jako gościowi za rozrywkę, lecz przejdźmy do poważniejszej rozmowy. Gdym cię spotkał, obraziłeś moje ucho niestosowną odezwą o proroku; przebaczyłem ci, bom mniemał, żeś obłąkany; a ponieważ tak nie jest, przychodzę do przekonania, żeś nieświadomy życia proroka, ani jego zasad, ani owej nagrody, która oczekuje jego wiernych wyznawców — otóż słuchaj.

I arab jął opowiadać a opowiadał z wiarą, zapałem i uwielbieniem. Opisywał naukę proroka, jego cuda i ów raj, na jaki zdobyć się mogła tylko bogata wyobraźnia arabów i któremu niemasz równego.

Fakir słuchał uważnie; jego jasne jak niebo oblicze zaczęło się pokrywać coraz ciemniejszą chmurą. Gdy Ibrahim skończył, starzec powstał.

— Omyliłem się, nie bydlęciem będziesz, lecz panterą, bowiem rozlew krwi i napaść są zasadą twej religii... Cuda twego proroka—to twe własne złudzenia, a życie jego— jedno wielkie oszustwo.

To rzekłszy zawrócił i wyszedł z namiotu. Ibrahim, drżąc z gniewu i obrazy, porwał

„Zapewniam Pana—rzekł Renan do swego gościa—sprawia mi to wielką boleść, że najprawdziwsza z religij, religia tolerancyi, tak mało jeszcze u nas jest wykonywaną. Francya bardzo mądrze rozwiązała kwestyę żydowską przed stu laty. Pierwsze cesarstwo, dzięki pracom swych najlepszych prawników, zwłaszcza Portalisa, uregulowała stanowisko żydów i znakomitemi urządzeniami umocniła nieco za pospieszne dzieło Rewolucyi. Sądziliśmy, że nienawiść religijna zakończyła się. Antisemityzm wydawał nam się jedynie plagą niemiecką, którą można było pozostawić niemcom. Antisemici twierdzą, że nie występują przeciwko religii żydowskiej; postępowaniem wszakże swojem przeczą temu. Bo czyż to nie jest dyskredytowaniem całego judaizmu, jeżeli się wymawia jego imię zawsze, ile razy chce się wywołać, nawet po za żydowstwem, pojęcie wyzysku lub nieprawego posiadania? Czynimy niesłusznie, nie szanując własnego początku. Powinniśmy pamiętać, że z religii żydowskiej wyszła nasza. Wyszydzają żydów! A przecież jeszcze w cztery wieki po narodzeniu Chrystusa chrześcianie składali swoje przysięgi w synagogach i obchodzili w nich swoje święta wielkanocne, ku wielkiemu strapieniu św. Jana Chryzostoma, który z tego powodu wpadł prawie w rozpacz. Zarzucają żydom umiejętność obracania pieniędzmi. Jest to nasz błąd. Przez dwanaście do trzynastu wieków nic ich od nas nie odróżniało. Byli między nimi robotnicy i chłopi, a na Południu mnóstwo żydowskich uprawiaczów wina. Trwało to aż do chwili, kiedy Kościół popełnił błąd, ogłosiwszy wypożyczanie pieniędzy za przestępstwo. Odtąd datuje się zazdrość, nienawiść i prześladowanie. Główna rola, jaką dziś grają żydzi w świecie handlu i pieniędzy, jest naturalnym wynikiem naszych błędów i namiętności; ale wobec tych względów nie powinniśmy zapominać, że izraelita jest takimże, jak my, francuzem i obywatelem. Znam wielu żydów literatów, uczonych, żołnierzy, których zasługi są chlubą naszej wspólnej ojczyzny. Wiem, o co ich obwiniają: o to, że w swym kraju są obcymi. O tem możnaby wiele mówić. Nawet przyjąwszy, że nasi współobywatele mają w swych żyłach tylko krew palestyńską, należy uwzględnić prawa moralne, zapewnione im naturalizacyą, która jest równie dawną, jak nasza historya. Ale ja nie wierzę w czystość krwi palestyńskiej. Cokolwiek mówią pewni uczeni, na podstawie historyi jestem przekonany, że podczas pierwszych stuleci chrześciańskich do rasy żydowskiej drogą nawróceń wprowadzono tyle krwi łacińskiej, greckiej, słowiańskiej i galijskiej, że wyrażeń: „semicki“ i „żydowski,“ nie można uważać za równoznaczne. Między żydami, przedstawianymi jako „obcy,“ są nietylko dobrzy francuzi, ale nawet prawdziwi gallowie. Gdyby więc filozofia nie zalecała nam ich szanować, to nakazałaby nam to historya.“

BADANIA NAUKOWE.

NAJNOWSZE BADANIA ANTROPO-GEOGRAFICZNE.

Oddawna już usiłowano postawić dzieje rodu ludzkiego w pewnej zależności od przyrody obszarów geograficznych, wśród których toczyło się koło historyi. Próby tego rodzaju są nader liczne, lecz nie zawsze poważnej natury. Możnaby w tej mierze przytoczyć chociażby Micheleta, który w snuciu podobnych łączności doszedł do istotnych dziwolągów. W pierwszej połowie obecnego stulecia mniemano, że można wyznaczyć dla ludzkości pewne wielkie prawo rozwojowe, mianowicie jakoby potok cywilizacyjny biegł od wschodu ku zachodowi. Na wschodzie wyhodowano pierwociny cywilizacyi europejskiej, ku stronom zachodnim pobiegła też ona z odkryciem Ameryki. Jednocześnie ukazały się prace Ampèrea nad magnetyzmem ziemskim, jako sumą prądów elektrycznych, idących po powierzchni globu ziemskiego od wschodu w kierunku zachodnim. Michelet związał te objawy i wypowiedział przypuszczenie, że prądy elektryczne i cywilizacyjne znajdują się nawzajem w związku przyczynowym! Najpoważniejsze wysiłki związania dziejów z właściwościami terytoryalnemi wyszły dotychczas od geografów. Pewna wspólność poglądów przebija się we wszystkich tych pracach. Jest to mianowicie wysuwanie naprzód zdolności przystosowawczych człowieka, tak że istota ludzka uważana jest za jestestwo, wciąż urabiające się odpowiednio do wymagań środowiska. Znaczenie dziedziczności jest możliwie zmniejszone, wpływy antropologiczno-rasowe zostają odsunięte na plan dalszy. Kiedy w doktrynach dziejowo-antropologicznych rasowość jest wszystkiem, otoczenie zaś odgrywa bardzo podrzędną rolę, tymczasem w pojmowaniu geografów człowiek jest istotą plastyczną, przyjazne lub niekorzystne warunki terytoryalne rozstrzygają o losach odpowiedniej grupy ludzkiej, uzdolnienia zaś rasowe bardzo mało ważą w dojściu do wyższych układów społecznych. W ostatnich czasach wzmiankowane próby poczęły stawać się systematyczniejszemi i dorywcze uwagi złączone zostały w prace większych rozmiarów. W ten sposób powstaje zwolna nowa gałąź wiedzy, która posiada już nawet stosowną dla siebie nazwę: antropogeografii. Z pośród większych dzieł w tym kierunku należałoby przedewszystkiem wkazać *Antropo-geografię* Ratzla. Autor bada wpływy historyczne, właściwe różnym postaciom lądu i wody; usiłuje określić, jak oddziaływały pustynie, oazy, pasma górskie, wyspy itd. Zresztą książka ta nie posuwa zbyt daleko wiedzy. Jeszcze mniejsze znaczenie posiadają prace Mougeolle'a. Autor stara się poddać rozbiorowi oddziaływanie wysokości, szerokości i długości geograficznych na człowieka. Zdaje mu się nawet, że wykrył pewne prawo: zasadę cywilizacyjną szerokości. Wykazuje, że wielkie miasta kolejnych cywilizacyj coraz bardziej oddalają się od zwrotników. W pierwszym okresie, egipskim i mezopotamskim, stolice leżały mniej więcej odpowiednio przy 24° i 33° płc. szer. W następnym, fenicko-greckim i kartagińsko-rzymskim, posunęły się już bardziej na północ. W historyi nowoczesnej znajdują się około 50% płc. szer. i dążą ku szerokościom Petersburga i Sztokholmu. Co więcej, w każdym pojedynczym okresie widzieć można to samo zjawisko. Władza cywilizacyjna np. przechodzi od Tyru do Aten, od Kartaginy do Rzymu — itd. Na podobnych małoznaczących zresztą wywodach kończą się wszystkie wyniki badań Mougeolle'a. I gdyby szło jedynie o streszczenie tego rodzaju wysiłków naukowych, być może nie warto byłoby zatrzymywać się dłużej nad niemi. Atoli w ostatnich czasach zrodziły się głębsze pomysły, obejmujące całokształt historycznych dziejów ludzkości. Być może, nie przesadzimy, twierdząc, że należą one do najudatniejszych prób objęcia przejść historycznych w jednym rzucie oka i że z czasem wyrugują zdawkowy a bezmyślny podział dziejów na epoki starożytną, średniowieczną i nowożytną. Gdyby chodziło o rodowód idei odnośnych, jako ojca ich należałoby wskazać K. Böttigera. „Woda—według niego — jest nietylko żywiołem żywotwórczym w przyrodzie, lecz istotną dźwignią historyi powszechnej.“ Wychodząc z tej zasady, wysnuwa on cały szereg pomysłów, które przedstawimy poniżej. Jego poglądy zostały rozszerzone pracami geograficznemi Elizeusza Réclus, specyalną rozprawą Miecznikowa, historycznemi poszukiwaniami Masperów, Rawlinsonów i in. dziejopisarzów Egiptu i Mezopotamii. W ten sposób nauka doszła do pewnego całokształtu twierdzeń, z któremi zapoznamy się obecnie, nie zapuszczając się w wykazywanie, kto co tutaj uczynił.

Rozwój ludzkości podążał dotychczas w wielkiem mnóstwie samodzielnych ognisk. Tu i owdzie doprowadził on do stanu osiadłego, opartego na uprawie roli. Kultura tej skali ukazuje się w zachodniej Europie już ku schyłkowi epoki czwartorzędowej, obecnie zaś istnieje z nielicznymi wyjątkami

---

dzirit i wybiegł za nim, lecz w tejże chwili opamiętał się. Zabić gościa w obrębie swej karawany — okropny występek. Zatrzymał się tedy u namiotu i patrzył za odchodzącym: na tle rumianej zorzy, sztywna figura starca zarysowała się niby cień wielkoluda.

Ibrahim nie wołał nań, w milczeniu czekał, aż ten dotarł ostatnich namiotów, poczem wskoczył na konia i popędził za nim.

— Stój! — zawołał nad głową starca, ochrypłym od gniewu głosem — odwołaj bluźnierstwo i zniewagę; pamiętaj, żeś nie pod cieniem mego namiotu, więc nie będę cię szczędził.

Starzec zatrzymał się i rzekł spokojnie:

— Po co mię straszysz? Mówiłem, żem silniejszy od ciebie. Nie lękam się twych pogróżek, nie dbam o nie.

— Strzeż się, by twa siła — syknął zapalczywie arab — nie stopniała pod kopytami rumaka.

— Nie chcę cię wcale gniewać — rzekł fakir — gdyż jestem w lepszych od ciebie warunkach; cokolwiek złego uczynisz mi w tej chwili — sobie wyrządzisz krzywdę.

— Głupiś! — mniemasz, że się zlęknę twych czarów!

— Jam nie czarownik; lecz powinieneś wiedzieć, że lepiej być skrzywdzonym, niż krzywdzić, zrabowanym, niż rabować, zabitym, niż zabijać...

Ibrahim gniewnie splunął i rzekł:

— Dosyć mi twych baśni!.. Odwołaj bluźnierstwo.

— Jam nie bluźnił. Mówiłem, że twój prorok był oszustem, żeś ślepy i...

Starzec nie dokończył. Ibrahim z wściekłym rykiem wzniósł dzirit. Ostrze żelaza przeszyło nędzne ciało nawskróś — fakir upadł.

— Widzę — zawołał w uniesieniu — widzę tajemnicę początku i końca. Dziękuję ci mój bracie... oby cię wszechmoc nagrodziła... Widzę... rozumiem — szeptał coraz niewyraźniej.

Arab wyrwał dzirit z piersi bluźniercy i zawracając konia, spojrzał na konające oblicze — płonęła na niem bezgraniczna radość.

* *

*

Ibrahim powrócił z podróży bogatszym i mędrszym.

Gdy w cieniu palm opowiadał wiernym sojusznikom o cudach dalekich krain, gdy opisywał zwyczaje ludów, słuchacze niemieli z podziwu. A jednak najciekawszy wypadek dla wszystkich pozostawał tajemnicą: nikt się nie dowiedział, za co zginął fakir. Beduini twierdzili, że ów żebrak lżył imię proroka; byli tacy, co słyszeli jego bezecne słowa, lecz wódz nigdy o tem nie wspomniał, a jeżeli ktoś niebacznie go zapytał — zbywał milczeniem.

Z czasem nowe wypadki zajęły umysły arabów i o podróży Ibrahima coraz rzadziej mówiono; możeby i zupełnie zapomniano, gdyby nie zauważono, że właśnie od tego czasu waleczny wódz stał się innym. Wyjechał ognistym, namiętnym, żądnym władzy i silnych wrażeń, powrócił poważnym, zamyślonym, a częstokroć i smutnym.

Jużci człek z latami traci krewkość i zapał: promienie życia niby promienie słońca, zrana są ożywcze, w południe pieką skwarem, ku wieczorowi stygną; lecz to staje się powoli, raptowne zmiany są nader rzadkie — chyba chmury zakryją słońce. Czyżby burza przemknęła po czystem niebie Ibrahima? Myśl bezzasadna, albowiem nic się nie stało w owej podróży, beduini wiedzą przecie. Jedyne możebne przypuszczenie — czy nie był ów fakir czarownikiem? Było to rozwiązanie najprawdopodobniejsze, na niem też zatrzymano się.

Tymczasem Ibrahim coraz bardziej się zamyślał i coraz dalej przenosił swój namiot od środowiska gwaru; aż wreszcie przelał władzę na starszego ze swych synów i samotny całe dnie spędzał w głębokiej zadumie, a nocami błąkał się po stepach. Zrazu ubolewano nad chrobliwym stanem wodza i otaczano go troskliwością, lecz gdy zauważono, że zabiegi niepokoją go, pozostawiono samemu sobie.

w całej czarnej Afryce, Azyi, niektórych okolicach czerwonoskórej Ameryki. Ludność, o ile nie weszła w skład ustrojów historycznych, opiera się w swoim bycie społecznym na szczególnych podstawach, o których można powziąć niejakie pojęcie z południowo-słowiańskiej *zadrugi* lub hinduskiej spółkowiny wioskowej. Można domyśleć się a nawet twierdzić z całą stanowczością, że podobną organizacyę posiadały plemiona, z których powstały pierwsze cywilizacye. Te drobne ustroje kolektywnowioskowe są jakby wcieleniem istotnej sielanki społecznej. Dość przerzucić najświeższą pracę prof. Rostafińskiego o Algierze i przyjrzeć się skreślonemu tutaj układowi społecznemu kabylów. W takiej organizacyi trudno doszukać się bodźców wewnętrznych dalszego rozwoju i wątpliwem jest, czy jakaś spółkowina przeszłaby do innych form społecznych z własnej pobudki. Jednostka znajduje tutaj liczne warunki szczęścia, podczas gdy bieg historyczny idzie po przez masową niedolę. Pewien socyolog posunął się nawet do twierdzenia, że ludy szczęśliwe nie posiadają dziejów... Jakim więc sposobem ludzkość zerwała z drobnemi a niezależnemi gminami rolnemi i wkroczyła na drogę centralizacyi państwowej? Odpowiedzi na to udzielają cztery najpierwsze cywilizacye globu ziemskiego: egipska, chaldejska (babylońska), hinduska i chińska. Trudno wyznaczyć czas powstania każdej; zdaje się jednak, że najdawniejsza z nich, egipska, nie sięga po za kilka tysięcy lat przed naszą erę. Wszystkie one usadowiły się w dolinie pewnych znaczniejszych rzek, na przestrzeni dolnego biegu, odcięte od morza niemożliwemi do przebycia deltami. Są to wszystko ustroje lądowo-rzeczne. Nastręcza się teraz pytanie: czy nie udałoby się wyszukać w warunkach geograficznych przyczyn samej państwowej centralizacyi? Pod tym względem najrozmaitsi badacze zgadzają się jednozgodnie na to samo. Weźmy dla przykładu Nil. Urodzaje miejscowe zależą tutaj od udatnej powodzi. Lecz przyroda nie zawsze postępuje według życzeń człowieka, który w większości wypadków musi ją odpowiednio uzupełniać lub poprawiać. Mieszkańcowi Egiptu wypadło też w udziale zadanie utrwalenia rzeki w łożysku, przeprowadzenia sieci kanałów po przez dolinę tak, aby woda możliwie objęła najszersze przestrzenie i użyźniła je mułem, zbudowania dźwigni, za pomocą których możnaby nawodnić miejsca wyżej położone, wreszcie usunięcia gnijących po wylewie kałuż. „Roboty, konieczne dla uregulowania i rozszerzenia dobroczynnych skutków powodzi, stanowią jedną spójną całość, związaną wzajemnie przez łącznik niezbędny, działalność zaś sama winna odbywać się jednolicie od wodospadów syeńskich do samego morza. Niech jedna cząstka zostanie zaniedbana, reszta ulegnie zakłóceniu. Niech jakaś górna prowincya pozwoli, aby kanały zostały zanieczyszczone, porządek rzeczy będzie rozstrojony w innych okręgach, a być może w całym kraju wydajność gruntów i urodzaje będą zagrożone" (Lenormant). Atoli dla dopilnowania oraz przeprowadzenia tej pracy konieczną jest pewna władza centralna. Członek pierwotnych spółkowin nie dorósł do tego, aby tę jedność woli wyłonić drogą wzajemnej federacyjnej rzeszy. W braku dobrowolnego stowarzyszenia powstaje państwowa władza centralna, która we wszystkich wskazanych czterech cywilizacyach opiera się na ekonomicznej podstawie powszechnego pożytku, uwidoczniającego się w regulowaniu systemów irygacyjnych. „Zgłębiłem tajemnice rzeczne dla szczęścia ludzkiego, przeprowadziłem kanałami wodę z rękawów rzecznych do pustyni i zlałem ją do wyschłych łożysk; dałem wody niewysychające ludom sumirskim i akadyjskim... zamieniłem suche pustynie na błonia zroszone i podarowałem im żyzność i obfitość" — powiada jeden z władców chaldejskich, streszczając zadania władzy centralnej w rozpatrywanych cywilizacyach rzecznych. W Chinach uwidocznia się to jeszcze lepiej: znak rządu przedstawia płynącą wodę... Na tym podkładzie wyrasta „faraonizm," że użyjemy egipskiego terminu dla określenia organizacyi państwowej wszystkich pracywilizacyj rzecznych. Władza najwyższa, bezwzględna, jestześrodkowana w ręku człowieka, jednocześnie pół-kapłana, pół-uczonego meteorologa i astronoma, lecz zawsze przedstawiciela potęgi organizacyjnej. Rzecz ciekawa, że kulturne społeczeństwa Meksyku i Inków, jakkolwiek powstały nie przy rzece, ukazały się równie na podstawie jeziornej centralizacyi irygacyjnej. Przeciwnie, rzeki, które nie przedstawiają użyźniających powodzi i gdzie rolnik nie wymaga kanalizacyi, lubo wzdłuż wybrzeży siedzą tutaj liczne spółkowiny rolne, nigdy nie oglądały ustrojów państwowych. Jako przykład typowy można wymienić Kongo; ludność jest tu wysoce posunięta w sztukach życia, gęsta, zamożna, lecz bez żadnegoześrodkowania. Zbywało jej na przymusowem spoidle przedmiotowem. I dzieje wspomnianych cywilizacyj przebiegają zgodnie z warunkami martwego środowiska, zamknięte w sobie, jak i sama dolina rzeczna. Egipt, kiedy wyjrzał po za szranki naturalne i środek ciężkości z kanałów przeniósł na zabory pozadolinowe, upadł. Chiny były odcięte od świata do ostatnich czasów. Stosunkowo największy wpływ wywarł Babilon, najmniej z rozpatrywanych społeczeństw oderznięty terytoryalnie od reszty świata. Zresztą faraonizm babiloński, wyrosły z czarnych żywiołów kuszyckich, nie przeniewierzył się tradycyom rolnego kapłańsko-astronomicznego, pokojowego zarządu. Jego wynalazki roznieśli po szerszym świecie dopiero górale asyryjscy, którzy łupili bogatą równinę dolnego porzecza. „Zdobyłem miast wiele i zrównałem je z powierzchnią ziemi... Przyszedłem jako huragan i zamieniłem domy w gruzy. Natomiast zostawiłem pustynię... Moje trofea płynęły we krwi." Tak głoszą swoją sławę górscy łupieżnicy. Po nich nastąpią inni górale z Medyi i Persyi, uganiający się o podobne tryumfy. Dolina babilońska żywi ich wszystkich, oparta na strzeżonych przez każdego najeźdnika irygacyach. Górscy rabusie, walczący o kąski i skarby faraonizmu babilońskiego i egipskiego, w dalszym zaś ciągu o bogactwa miast nadmorskich, stanowią ostatnie ogniwo pierwszego okresu cywilizacyjnego: organizacyjno-rzecznego.

Atoli już podczas rozwoju odosobnionych cywilizacyj rzecznych wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego poczynają się ukazywać drobne ustroje miejskie. Cały brzeg fenicki i Małej Azyi wychyla się z mroków dziejowych, usypany drobnemi rzeczypospolitemi handlarskiemi, zakładającemi swoje kolonie po całej przestrzeni europejskiego i afrykańskiego wybrzeża. Następnie ukazuje się i Hellada z tym samym charakterem kupieckim w najwybitniejszej swojej cząstce — Atenach. Ustroje te różnią się zupełnie w swych znamionach od faraonizmów rzecznych. Są one najezdnikami lichwiarskimi i rozbójnikami morskimi. Dobrobyt polega nie na odosobnieniu rolnem, lecz na dalekich i awanturniczych wyprawach. Wcześnie już zawiązane zostają stosunki pomiędzy oddzielnemi miastami i od pierwszych chwil dziejowych pa-

---

Mijały lata. Zmieniło się pokolenie beduinów. Córki i synowie Ibrahima powiędli ze starości i przeszli pod opiekę proroka, on zaś trzymał się krzepko, tylko wysechł jak trawa w pustyni, a biały włos, niby piasek morski, stał się żółto-szarym. Prawnuki, którzy po kolei odbywali straż przy nim, mniemali nieraz, że strzegą skieletu; lecz skoro któryś z nich zbliżał się do patryarchy, skoro szelest cichych kroków zbudził go z zadumy, ciężkie powieki rozwierały się i szare, łagodne źrenice wpatrywały się w twarz młodzieńczą.

* * *

Był cichy, pogodny wieczór. Gdy zachodzące słońce wbiło swój ostatni promyk do stepowego piasku, niby gwóźdź do trumny, a gwiazdy, jak pochodnie pogrzebowe zabłysły smutnym blaskiem, Ibrahim powstał i wyszedł z namiotu. Drżącymi krokami powlókł się, usiadł pod palmą na wierzchołku blizkiego kurhanu i zatopił wzrok w przestworzu.

Czuł się tego wieczora niezwykle rzeźwym; zdawało się mu, że zasłona przetkana gwiazdami znika i odkrywa się wielka tajemnica życia.

— Tak samo gwiazdy świeciły i wówczas— szepnął zcicha. Tak samo w dali bielały namioty karawany... Jakże byłem zarozumiały! Mniemałem, że zasady, zaszczepione we mnie od dziecka, są jedynie prawdziwe; reszta zaś błąd, ślepota. Anim się domyślał, że raj proroka jest jeno odzwierciedleniem ludzkich żądz i pojęć; że przyszłe życie tworzył na wzór ziemskiego, że przyrzekł takie szczęście, na jakie mógł się zdobyć. Oto palma!.. Przecie żyje, czuje — a czy rozumie, że człowiek umie myśleć? Czy pojmuje choćby obecność moją? Czy odgadłaby zniknięcie ludzkiego rodzaju z powierzchni ziemi?.. Zapewne nie... Dusza bowiem drzewa wielu zjawisk znanych człowiekowi nie może ogarnąć. A jednak — jeżeli palmy mają swych proroków, ci bezwątpienia rokują im raj po zgonie — jeżeli zaś obiecują, jakim on jest? Zapewne szemrzą:

— Będziecie miały żyzną ziemię, wieczną wiosnę. U waszych stóp cichy strumyk będzie gwarzył podania, a nad głowami lekki zefir naszeptywał piosenki miłosne. Topory rdza przetrawi, ogień zziębnie i zastygnie. Żyjątka, co lubią ogryzać liście i owoce — zniknął na wieki.

Takim powinien być raj drzew. Takim... a jeżeli obok człowieka tu, na tejże ziemi istnieje coś, co przewyższa jego pojęcia? Jeżeli wobec owej istności człowiek jest tem, czem drzewo wobec mnie?.. I w tej chwili, gdy marzę o raju palmy, owa istność tuż obok mnie—nieodczuta, niepojęta, wyższa niż moje zmysły—naginając się do my maluczkich pojęć, rozmyśla o ludzkiem niebie. O proroku, jakżeśmy byli mali!..

Jogis też nie usunął zwątpień. Błędne, wypadkowe wędrówki po ziemi a potem, gdy samowiedza istoty, jako osobnika dojrzeje, utonąć w nieskończoności? Nie rozumiem.

Raj proroka łatwiejszy do pojęcia; jaka szkoda, żem zwątpił o nim, że słowa fakira: duchem jestem— prześladują mię wiecznie.

Doszedłem kresu wędrówki. Co mię oczekuje: tajemnicza Nirwana, czy raj? Pierwszej nie znam, więc nie wiem, jakie są jej dary— cóż mi da niebo proroka?

Wszystko, co przyrzeka, już miałem na ziemi.

Da mi tryumf nad nieprzyjaciółmi? Dziś mię to nie cieszy, zresztą miałem go. Mój dzirit nie chybiał celu, mój miecz nie znał szczerb! Gdziekolwiek wiatr dolatał, imię Ibrahima wszędzie wymawiano ze strachem i poważaniem: jam doznał sławy — i sławy nierzuconej mi z łaski proroka, niby kość głodnemu psu, lecz zdobytej własną piersią, własną dłonią, bezsenną nocą, znojem, głodem — jam stworzył mój tryumf sam!

Dla mnie niebiańskie hurysy? Jam miał moją hurysę, a tem wyższą, że łączyła w sobie niebo i ziemię, że wszystkie me młodociane uczucia zatopiła naraz w swem łonie... Prorok mi nie da takiej! A gdyby nawet dał, nie da mi tej trwogi i zapału, nadziei i zwątpienia zarazem, a przedewszystkiem owej bezwiednej świadomości, nie-

nuje tutaj niezwykły ruch wymienny. Pod wpływem wzrastających bogactw dojrzewają jednakże żądze łupieżcze u pasterzy i górali sąsiednich. Na Fenicyę rzucają się koczownicy semiccy, asyryjscy i perscy, na Helladę perscy i macedońscy itd. Wreszcie Rzym zagarnie władzę nad całym obszarem śródziemnym. Na skarby rzymskie zwala się wędrówka pasterzy germańskich, turańskich itd. Państwo rzymskie rozkłada się. Z pod jego trupa wyrastają przedewszystkiem dawne ustroje miejskie: Włochy średniowieczne przodują w tej mierze. Wpływy śródziemnomorza rozszerzają się i służą jako ferment organizacyjny dla feodalnej Europy i kultur muzułmańsko-arabskich. Lecz wszędzie głównem ogniskiem organizującem są podobizny ustrojów miejsko-wybrzeżnych. Hanza na północy, miasta nadreńskie, Damaszek i Bagdad są najwybitniejszymi punktami pozaśródziemnomorskiemi. Wreszcie z epoką wielkich odkryć geograficznych rozpoczyna się okres nowy. Śródziemnomorze traci swoją wartość; Atlantyk zostaje wysunięty na plan pierwszy, umożliwiając szeroką a masową wymianę i ukazanie się kapitalizmu. Pochodnia cywilizacyjna dostaje się do rąk Europy zachodnio-północnej. Stosunki ogarniają cały glob ziemski, wciągają cywilizacye najezdnicze, rozsiadłe na łonie dawnego faraonizmu hinduskiego, oraz zamienione w mandarynizm Chiny. Jest to okres oceaniczno-atlantycki. Przekopanie przesmyku suezkiego, projektowany kanał panamski, opłynięcie Azyi z północy przez Nordenskjölda, rozwój Ameryki i Australii, wepchnięcie Chin na nowe drogi znamionują nastanie nowej fazy: oceaniczno-wszechświatowej...

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach nowy podział dziejów ludzkości, oparty na danych antropo-geograficznych. W krótkim artykule sprawozdawczym trudno przedstawić szczegółowo oświetlenie nawet ważniejszych przejść dziejowych, a tem mniej zdarzenia drugorzędne. Ale i to krótkie, dorywcze skreślenie wykazuje, o ile jest owa próba podziału wyższa od dotychczas używanej, czysto chronologicznej klasyfikacyi. Faraonizm rzeczny odosobniony, zetknięcie się ustrojów rzecznych i najazdy łupieżców; ukazanie się miast handlowych śródziemnomorskich, wyrośnięcie na tem podścielisku Macedonii i Rzymu, najazd pasterzy na zorganizowane Śródziemnomorze i powstanie średniowiecznych rzeczypospolitych i mocarstw feodalnych; zorganizowanie centralistyczno-państwowe Europy i najazd handlowy na inne części świata — oto są główne etapy dziejowe, przedstawiające trzy okresy historyczne: rzeczny, śródziemnomorski i oceaniczny. Nie wątpimy, że przyszłość należy do tego oświetlenia i że nasze epoki starożytna, średniowieczna i nowożytna, prędzej czy później spoczną w archiwum, co im się już należy.

Ludwik Krzywicki.

PRACE EKONOMICZNO-STATYSTYCZNE.

Wiedeń, 25 stycznia.

Leon Paszkowski, *Statystyczno-ekonomiczne studya o drogach żelaznych*, Wiedeń, 1889.

Zofia Daszyńska, *Zurichs Bevölkerung im 17 Jahrhundert*, Bern, 1889.

Zapewne nikt nie odmówi słuszności p. Leonowi Paszkowskiemu, narzekającemu we wstępie świeżo ogłoszonego dzieła swego na ubóstwo naszej literatury ekonomicznej. Ostatnia książka, którą zaliczyć można do cennych na tem polu prac, „Nędza Galicyi" Szczepanowskiego, miarą wiedzy ściśléj mierzoną być nie mogła; była ona raczej kazaniem narodowem na temat ekonomiczny. Z uznaniem więc powitać należy pojawienie się dwóch dzieł ekonomiczno-statystycznych o charakterze ściśle umiejętnym, opartym na badaniach źródłowych. Autorowie ich żyją w Wiedniu, a książka p. Paszkowskiego w tem też mieście wydana została. Obszerne to studyum, którego tom pierwszy, ogłoszony obecnie, liczy przeszło czterysta stronic, poświęcone jest sprawie kolei żelaznych i zamierza, według autora, wyświetlić stan kolejnictwa naszego oraz potrzeby kraju, na szerokiej podstawie teoretycznej i praktyczno-porównawczej. Autor rozpoczyna swą pracę wyjaśnieniem przyczyn, które spowodowały niesłychany wzrost bogactw powszechnych w drugiej połowie naszego stulecia. Zalicza do nich przewrót w stosunkach komunikacyjnych przez drogi żelazne i żeglugę parową, dalej coraz większe zastosowanie pary w przemyśle, wynalazki i udoskonalenia techniczne, wreszcie niezmierny rozwój kredytu i zamianę kapitałów, dawniej nieczynnych, na fundusze czynne. O skutkach ekonomicznego tego rozwoju dwie głównie istnieją opinie: podczas gdy jedni wobec ułatwionej komunikacyi i skosmopolityzowania kapitałów widzą rodzącą się erę solidarności ekonomicznej świata, a w dzisiejszej wojnie cłowej upatrują chwilową tylko reakcyę, inni sądzą, że szalone współzawodnictwo produkcyjne słabszych z silniejszymi rosnąć będzie coraz bardziej i że nie gospodarstwo kosmopolityczne, ale autonomia taryf będzie hasłem przyszłości. Paszkowski przystaje do zwolenników ceł ochronnych, a przeciwnikom zarzuca ten głównie błąd, iż przypuszczają oni równą u narodów cywilizowanych zdolność, energię i sumę warunków ekonomicznych. Tymczasem jak w przyszłości jednostki słabsze potrzebują opieki, tak w świecie narody słabsze ubezpieczać się muszą odpowiedniemi środkami. Jeżeli zaś rozwój ekonomiczny wogóle nie zwiastuje jeszcze ery gorpodarstwa kosmopolitycznego, to jednem z czynników powodujących go przypisać należy działanie dobroczynne, bez względu na granice miejsca i narodowości — jest nim kapitał ruchomy. Autor usiłuje wykazać na podstawie obfitego materyału, że kapitały obce, idąc z krajów ekonomicznie rozwiniętych do biedniejszych, same ulegają wprawdzie ponęcie wyższej stopy procentowej, atoli owym krajom biedniejszym o wiele większe przynoszą korzyści, aniżeli własnym. Wzmagają one tam produkcyę, obniżają koszta jej, potęgują siły konsumcyjne, a ostatecznie powodują wytwarzanie się zasobów miejscowych. Czego dokazać można przez rozumne używanie obcych kapitałów, dowiodły Stany Zjednoczone Ameryki, Włochy i Węgry. Co więcej, kapitał obcy, szukając największych dla siebie korzyści, szkodzi pośrednio własnemu krajowi, oddając przysługi jego przeciwnikowi ekonomicznemu. Galicya, której stosunki Paszkowski głównie uwzględnia, nie wierzy w własny rozwój ekonomiczny i pozwala obcym kapitałom gospodarować u siebie na własną ich korzyść. Prowadzi ona gospodarstwo zaściankowe, bez programu, bez informacyj porównawczych. Odnosi się to zwłaszcza do sprawy dróg żelaznych. Autor wykazuje, że koleje są niejako ekonomicznym barometrem krajów. Do niedawna stan ich w Galicyi był opłakany. Budowano koleje wyłącznie z inicyatywy prywatnej i za kapitały prywatne, przeważnie obce. Wskutek wysokich taryf, ruch transportowy był bardzo słaby, a państwo, które dawało po-

---

winnej—winy... Tak! Niebo da mi rozkosz, lecz nie da szczęścia.

Cóż mi da więcej? Opiekę proroka! A czy prorok będzie mi matką? Czy będzie drżał jak ona, gdy moja niebaczna stopa zachwieje się? Czy będzie pysznił się mojem czynami, czy będzie mą podłość zakrywał przed światem, uniewinniał, przebaczał?.. Czy utonie cały w mojem jestestwie, by mię poprawić, wzmocnić? Czy będzie oddychał mojem tchnieniem, czy się będzie głodził, by mi nie zbrakło pokarmu? A jeżeli uczyni to wszystko, tylko wyrówna mej matce, lecz nie przewyższy jej w uczuciu. Niebo nie da mi więcej, niż dała ziemia.

Da mi bogactwa! Czy byłbym szczęśliwszym, gdyby piasek pustyni i namioty, które bieleją w dali i kurhan, na którym siedzę, zamieniły się w złoto? Czy byłbym wówczas mędrszym i mężniejszym? Czyby mię matka czulej kochała, czy z większym niepokojem oczekiwałaby mię z pola walki tamta moja hurysa? Czy uderzenia jej serca zdwoiłyby się? Czy do dziś dnia zachowałbym mą młodość? Czy mogiła nie pochłonęłaby mych synów i córek? Czy nie spotykałbym jogisów pogardzających moją siłą i mojem złotem?..

Daremne pytania: nieby się nie zmieniło w obrębie uczuć i ducha. Tylko pomnożyłaby się ilość niewolników i pochlebców — więcej podłości widziałbym wokoło siebie... Nie żądam bogactw!

Tak rozmyślał samotny starzec pod gwiaździstem niebem Arabii.

W tem... młodzieniec, stróż patryarchy, pędem rzucił się w stronę kurhanu. Dojrzał bowiem, że głowa Ibrahima zwiesiła się na piersi, że ciało runęło na ziemię.

Dobiegł, podniósł omdlałą głowę, spojrzał w bladą twarz i silnemi ramiony dźwignąwszy pradziada z ziemi, skierował się ku namiotowi.

Ibrahim wyszeptał:

— Nie unoś mię dziecię z kurhanu... czuję, że mi pozostało nie wiele chwil... chciałbym umrzeć, spozierając na gwiaździste niebo... Zasłona wkrótce spadnie, tajemnica życia i śmierci ukaże mi swe oblicze...

Młodzieniec zatrzymał się. Zrzucił z ramion burnus, ułożył starca i ukląkł przy nim na ziemi.

— Dziękuję ci dziecię... Czy umiesz kochać?..

— Ja cię kocham dziadku.

— Czy potrafiłbyś kochać, gdybym nie był twym dziadkiem?.. Czy kochasz mię jako człowieka?..

Młodzieniec podumał chwilę i rzekł:

— Kocham.

— Dobrze — dziecię; kochaj wszystko: niebo, ziemię; przestrzeń, gwiazdy, życie, śmierć, bogatych i ubogich, przyjaciół i wrogów — czy potrafisz?

— I wrogów?.. — zapytał zdziwiony młodzieniec, lecz starzec snać nie dosłyszał pytania, albowiem rozpromieniając oblicze, ciągnął dalej:

— Słuchaj pacholę! Gdy przed twym namiotem ujrzysz psa skaleczonego, głodnego, opatrz mu rany, nakarm go — albowiem to ja będę; gdy spostrzeżesz w pustyni dogorywającego wielbłąda, podejdź, pogłaskaj go, albowiem to ja będę; gdy ujrzysz skrępowanego niewolnika, lub upokorzonego wroga — uwolnij go z więzów, ucałuj i udaruj — albowiem to ja będę...

Młodzieniec słuchał szeptów umierającego ze zdziwieniem i trwogą, aż rozpromieniona twarz starca zastygła.

* *

Minęły wieki, a słowo wodza Ibrahima dotąd przechodzi z ust do ust. Opowiada o nim fakir u wrót Mekki i beduin u źródła w pustyni. Opisują jego męztwo, dobroć, pobożność, mądrość—i dziwny wpływ czarów jogisa. Jednak ostatnich słów starca nikt dotąd nie zrozumiał; mniemają, że w przedśmiertnej malignie spłątał wyrazy, lub też, że młodzieniec nie tak je pojął. Bo któżby śmiał przypuszczać, że Budda zwalczył Mahometa, filozof — proroka.

Brolis.

ręczenie, ponosić musiało wielkie wydatki. Wobec tego i kapitały obce przestały spływać do Galicyi, gdyż nie widziały w niej zysku. Było to więc błędne koło: nie mogły powstawać nowe koleje dlatego, że dawne nie procentowały, istniejące zaś procentować nie mogły dlatego, że do kilku arteryj głównych nie przybywała odżywcza sieć dróg bocznych. Nie rozumiano krajowego znaczenia kolei. Dopiero kiedy od r. 1848 państwo ze względów strategicznych zaczęło przeprowadzać nowe linie, ożywia się ruch na drogach żelaznych, a z nim postępuje rozwój ekonomiczny. Dziś państwo nowych dróg budować już nie będzie, ani stowarzyszeniom prywatnym gwarancyi dawać nie zechce. Powszechne jest mniemanie, że Galicya dość ma dróg żelaznych. Inne kraje tymczasem, posiadając kilka razy więcej, niż ona kolei, pracują usilnie nad rozszerzeniem sieci kolejowej, rozumieją bowiem znaczenie jej dla postępu ekonomicznego. Galicya nie dba o statystykę handlową, a własną prowadzi tak licho, iż niepodobna stwierdzić dokładnie bilansu jej przywozu i wywozu. To też o przyczynach nędzy galicyjskiej najmylniejsze istnieją poglądy i błędne doradzane są środki. Zaludnienie jej bynajmniej jeszcze nie jest tak gęstem, iżby emigracya była potrzebną. Potrzeba tylko stworzyć nowe pola pracy, a zdziałać to może energiczna, programowa, zbiorowa czynność ekonomiczna. Do takiej akcyi wzywa Paszkowski, wykazując niesłychane korzyści, jakie Galicya odniosła z rozszerzenia sieci kolejowej. Już sama różnica obniżonych opłat transportowych wynosi miliony. Nie rachując korzyści pośrednich, zyskuje Galicya wskutek tysiąca kilometrów nowych dróg żelaznych bezpośrednio 15—30 milionów złr. Należy więc dążyć usilnie do powiększenia liczby tych dróg, przestrzegając zasady państwowości kolei. Tu rozpoczyna się drugi dział studyum p. Paszkowskiego, w którem autor wykazuje zbawienność upaństwowienia kolei. Z ogólnego rzutu oka na stan państw nowoczesnych wynika, że podczas gdy w pierwszej połowie stulecia naszego przeważała dążność do najszerszego wyzwalania działalności jednostkowej, połączona z walką przeciw ciasnej biurokracyi, a uwieńczona uzyskaniem konstytucyi — to w drugiej połowie, w ramach nowych, działalność państwa znowu zaczyna się rozszerzać, sięgając do takich nawet zakresów, których dawniej wcale nie dotykała. Ze wszech stron stawiają mu coraz nowe żądania. Wiara w użyteczną działalność jednostek i stowarzyszeń osłabła, ponad wszystko stawiają dziś bezpośrednią działalność lub interwencyę państwa. Tu p. Paszkowski ukazuje straszliwe widmo „jakiegoś państwa socyalnego“ i przeżegnawszy się, konstatuje, że zadania państwa dzisiejszego, obejmując zakresy najrozmaitsze, głównie jednak rozszerzyły się na polu ekonomicznem. Znamieniem cywilizacyi naszego stulecia jest właśnie postęp ekonomiczny i stąd jak z jednej strony państwo bardziej zajmować się musi ekonomicznymi interesami społeczeństw, tak z drugiej dla obrony ich musiało niesłychanie rozwinąć organizacyę wojskową. Chodzi tylko o trafne oznaczenie funkcyi. które państwu na tem polu przyznać należy. Z natury rzeczy przestrzegać ono powinno tego, co jest powszechnym interesem ekonomicznym. Nie przechylając się ani na stronę tych, którzy przypisując znaczenie wyłącznie działalności indywidualnej, chcą zepchnąć państwo ze stanowiska zajmowanego w sferze ekonomicznej, ani nie słuchając żądań zwolenników urzędowego regulowania produkcyi, idzie ono dziś drogą pośrednią. Są pewne usługi, z natury swej posiadające charakter publiczny, których wykonywanie przez stowarzyszenia prywatne pociąga za sobą starcia ich interesów z interesem powszechnym. Takie to ogólne usługi pomocnicze pełni dzisiaj państwo, nie w interesie fiskalnym, lecz w ekonomicznym. Mniejsze organizmy społeczne zakładają banki krajowe lub gminne, urządzają składy publiczne, własne wodociągi itp.; państwo zaś obejmuje koleje, łączące terytorya krajów. P. Paszkowski, jako gorliwy zwolennik upaństwowienia dróg żelaznych, dowodzi, że jest to system korzystniejszy zarówno dla społeczeństwa, jak dla finansów państwa. Mimo znacznie niższych taryf, koleje państwowe procentują znacznie lepiej, aniżeli prywatne; przykładem są tu Niemcy. Wielkie organizmy administracyjne funkcyonują znacznie lepiej, skoro wcielone są do administracyi państwowej, aniżeli pozostające w rękach prywatnych. Kiedy państwo poręczyło dochód, zarządcy drogi mniej dbają o zyski przedsiębiorstwa. W organizacyi kolei państwowych przeciwnie, los każdego urzędnika zależy wprost od państwa, to też usiłowania jego dążą do osiągnięcia najkorzystniejszych w każdym kierunku rezultatów. Ze względów strategicznych upaństwowienie kolei jest najdzielniejszym środkiem przyspieszenia mobilizacyi i prowiantowania. Powody ekonemiczne zaś, przemawiające za systemem kolei państwowych, tkwią w sprawie taryf. Przy zupełnym przewrocie warunków produkcyi, handlu i współzawodnictwa, jaki sprowadziły drogi żelazne, koszta transportowe odgrywają pierwszorzędną rolę na polu wytwarzania i spożywania w obrębie handlu zamiennego. Jakie korzyści materyalne przynoszą koleje państwowe ogółowi, tego dowodzą znów Niemcy, które najlepiej zrozumiały ekonomiczną doniosłość dróg żelaznych.

Staraliśmy się podać w streszczeniu powyższem myśli przewodnie dzieła p. Paszkowskiego; atoli raz jeszcze zaznaczamy, że nawet ci, którzy z poglądami społecznymi autora zgodzić się nie mogą, znajdą w tej pracy obok obfitego materyału porównawczego, liczne trafne spostrzeżenia i uwagi człowieka fachowego i obywatela z szerszym widnokręgiem umysłowym.

Druga praca (napisana po niemiecku), o której wspomnieliśmy na wstępie, poglądów ogólnych nie zawiera; tem mozolniej zestawia ona materyał cyfrowy i tem silniej występuje ścisły, umiejętny jej charakter. Autorką jest p. Zofia Daszyńska, warszawianka, znana z poprzednich rozpraw ekonomicznych, ogłoszonych w *Ateneum* i innych pismach warszawskich. P. Daszyńska odbyła studya filozoficzne i historyczno-społeczne w Zurychu, a praca obecna jest jej rozprawą inauguracyjną. Jest to studyum o ludności miasta Zurychu w XVII stuleciu. W sześciu rozdziałach przedstawia autorka roboty poprzednie na tem polu, źródła, z których zaczerpnęła materyał, stwierdza liczbę ludności, rozdział jej, wzrost w porównaniu z wiekiem XIX i kreśli obraz jej historyczny z najszczegółowszym podziałem. Dane te są ciekawe. Tak np. liczba studentów wynosiła tam w XVII wieku przeszło 10% całej ludności, a że młodzież stanowiła 20,9%, zatem połowa jej uczęszczała do szkół, fakt bezprzykładny niemal w Europie ówczesnej. Niemniej korzystnie świadczą o stanie oświaty wyniki statystyki urzędowej z r. 1671, wykazującej, że niemal połowa całej ludności umiała czytać i pisać.

Praca p. Daszyńskiej odpowiada wszystkim wymaganiom dzisiejszej statystyki historycznej. Celem jej jest zbadanie praw, według których odbywał się ruch ludnościowy w okresie rozpatrywanym, oraz stwierdzenie związku zachodzącego między temi prawami a ówczesnym sposobem produkowania. Przejrzysty rozkład przedmiotu oraz język ścisły a jednak niepozbawiony wytworności, cechują rozprawę młodej uczonej, należącej do rzędu owych nielicznych polek, które poświęcając się nauce, obrały inne pole, aniżeli medycynę.

Stwosz.

„EKONOMISTA POLSKI.“

Lwów 22 stycznia.

W chwili, gdy na tle wyschłych spiekotą pól lub wezbrania wód, szalejących po ugorach, przesuwają się ponurym korowodem zmory klęsk natury, oświetlonych łuną pożarów; w chwili gdy najstraszniejsza zmora głodu zaciążyła kamieniem na piersiach najuboższych, a „inteligencya„ w apatyi opuszcza ręce i z braku otuchy zdaje się na łaskę i niełaskę „władz,“ w chwili najgłębszego upadku rasy galicyjskiej tak skarłowaciałej i zwyrodniałej, że nie może już wydać rekrutów zdolnych pod karabin—w tej chwili przesilenia zaczynają się zarysowywać na szarym widnokręgu odwiecznej nędzy galicyjskiej donioślejsze zmiany na korzyść szlachty i kapitalistów.

Rozwój sieci kolejowej, objawy pomyślniejszego obrotu pieniężnego i środków wymiany, podniesienie sztandaru ekonomicznego jako programu, nie wspominając o ruchu przemysłowców, wskazują na przyspieszone *tempo* rozwoju.

Wobec tej zmiany stosunków ekonomicznych, zawarunkowanej przesileniem rolniczem w nowym świecie, tudzież wielką wrażliwością giełdy, podrzucającej w szalonym wirze kursy papierów, zaczyna budzić się w osobnikach energiczniejszych samowiedza celów i świadomości kierunku nowego ruchu. Dowodzi tego między innemi powstanie wymienionego w tytule miesięcznika, „poświęconego ekonomii narodowej, skarbowej, statystyce i administracyi“ z dodatkiem informacyjnego „Tygodnika ekonomicznego.“ Założyło je grono liberalnych ekonomistów, uchodzących u nas za najwyższe w tej dziedzinie „autorytety.“ Pomijając stanowisko tych panów, zostających jako urzędnicy wydziału krajowego w fatalnej zawisłości od władz autonomicznych i rządowych, sam program pisma imponujący tylko rozmiarami i chyba jeszcze tytułami członków redakcyi lawiruje między Scyllą a Charybdą. Panowie redaktorowie-współwłaściciele radziby na swoim gruncie ekonomicznym — niby zupełnie neutralnym — połączyć wszystkie stronnictwa i narodowości (a jest między nimi jeden mianujący się otwarcie antisemitą), przycisnąć do serca z równą miłością wszystkie stany i klasy. Widocznie mają szerokie piersi i jeszcze szersze ideały, chodzi tylko o stosowanie tej idealnej harmonii w praktyce wśród szalonej walki i najsprzeczniejszych interesów klas wyzyskujących i wyzyskiwanych.

Hasła nowego pisma są bardzo praktyczne, szata jego naukowa stanowi tylko środek do celu, streszczający się w słowach: „Dążyć wprost do osiągnięcia celów praktycznych — wpływać na bieg interesów, na ocenianie konjunktury handlowej, na prace ustawodawcze, na rutynę administracyi“ itp. Arcypraktyczny ten kierunek odbija naczelny artykuł *Ekonomisty polskiego*, w którym ocenia p. Szymanowski „Gospodarstwo skarbowe ministerstwa Taaffe-Dunajewski,“ puszczając dymy panegiryków pod nos Jego Excelencyi i... korony. Analiza budżetu państwa ma wykazywać ogromne korzyści dziesięcioletniej gospodarki niby autonomicznego rządu w porównaniu z krótkowidzącą polityką centralistów i liberałów niemieckich. Zmianę w całej polityce austryackiej charakteryzuje p. Szymanowski w następujących słowach, godnych zanotowania: „*Faktem najdonioślejszym, górującym nad wszystkimi innymi*, jest podniesienie wpływu korony do niebywałej wysokości i to nie skutkiem uzurpacyi lub zamachu, ale skutkiem *naturalnego* zbiegu okoliczności. Równocześnie widać równomierne zmniejszenie wpływu stronnictw politycznych i ciał parlamentarnych. Niema wątpliwości, że wpływ ogólny tych

zmian na sytuacyę Austryi w Europie był *niezmiernie korzystny*. Wzmocnienie władzy państwowej mogłoby przy obojętności na sprawy publiczne doprowadzić do zgubnego centralizmu. W innem usposobieniu ludów może ono się stać *warunkiem samorządu* (!). Im bardziej wpływ i władza korony się rozszerzają środkami moralnymi, tem bezpieczniej można się *pozbyć okόw biurokratycznych* (!).“ Słowem wpływ korony austryackiej tworzy cuda — w głowach ekonomistów galicyjskich. No, a co nasz ministerrodak zdziałał dla dobra monarchii austryackiej, tego już wypowiedzieć nie można: „Z mistrzowskiem znawstwem swojego głównego zadania zbudowania finansowej potęgi państwa na niewzruszonych podwalinach pełnych kas (przez zaciśnienie szruby podatkowej na najniezbędniejsze artykuły spożywcze najuboższej warstwy — przyp. sprawozdawcy) dokazał więcej, niż którykolwiek inny minister finansów austryacki.“ Pod koniec wyłazi szydło z worka: „Chodziło mi — powiada *Ekonomista*— o wykazanie, że interes Galicyi zgodny jest z dobrze zrozumianym interesem (znany frazes stańczykowski) państwa austryackiego...“

Ze studyum drugiego redaktora-właściciela dr. Rutowskiego, p. t. „Klęski elementarne Galicyi,“ czytasz między wierszami pewną gorycz zawiedzionych nadziei poplecznika rządowego, występującego z bezwzględnością radykała — na papierze. Są to objawy szczątkowe, ślady atawizmu z czasów niepodejrzywanej jeszcze demokracyi *Nowej Reformy*, której dr. Rutowski był współredaktorem. Artykuł sam, bez względu na „cele praktyczne,“ jest nadzwyczaj pouczający. Przerażające są cyfry klęsk posuchy (z bieżącego roku wynoszą około 100 milionów!), powodzi (85 milionów), pożarów (30 milionów) itp. Wogóle wykazuje bilans klęsk Galicyi w ciągu ostatnich lat dziesięciu rządów autonomicznych około 250 milionów guldenów szkód! Klęski rolnicze dotykają zarówno wielkich, jak maluczkich, u tych ostatnich jednak przybierają zaraz całą grozę głodu, chorób, nędzy posuniętej do konieczności pomocy publicznej. A jak wygląda ta „akcya ratunkowa“? Gdy tysiące rodzin wyciąga ręce po kawałek chleba, po ziarno na nowy zasiew, podnosi się wołanie Jana z puszczy o regulacyę rzek, o przymusowe zabezpieczenie od pożaru lub gradobicia, uchwalamy „rezolucye,“ wzywamy szumnie rząd itp.; ale skoro wody wrócą do dawnego łożyska i namulona ziemia zaruni się, skoro zgliszcza pożarów przygasną i nieszczęście „jakoś“ minie — puszczamy wszystko w niepamięć. Autor zaleca na miejsce doraźnej, chwilowej „akcyi ratunkowej,“ wczesne zapobieganie, organizacyę obrony przez przymusowe zabezpieczenie i regulacyę rzek i tym podobne środki zaradcze, kończy zaś smutnem proroctwem dla Galicyi: „Nie będzie tu lepiej, bo się klimat pogarsza, bo działają wielkie siły przyrody, a człowiek nie robi nic, żeby przerwać fatalny proces niszczenia, bo państwo nie robi, co do niego należy, bo się kraj przez swych wysłańców o swoją przyszłość dość silnie upomnieć nie umie, czy nie może.“

O innych artykułach *Ekonomisty polskiego* nie warto mówić; z obowiązku sprawozdawcy wspomnę tylko o bajaniu p. Merunowicza, trzeciego redaktora-właściciela *pro captanda benevolentia* o „wielkiej“ działalności władz autonomicznych w sprawie przemysłu krajowego, tudzież o studyum czwartego redaktora-właściciela dr. Witolda Lewickiego p. t. „Parcelacya w Galicyi jako objaw społeczny.“ Wychodząc ze stanowiska, że naród nasz jest zawsze jeszcze przeważnie rolniczym, bada tu dr. Lewicki zmiany w układzie własności ziemskiej jako warunku właściwości narodowych. Obok smutnych objawów sprzedaży ziemi polskiej żywiołom obcym, notuje tu autor fakt drugi, pomyślniejszy, fakt zakupywania ziemi szlacheckiej przez włościaństwo polskie. W bilansie ciągłych strat można zapisać ten objaw na poczet naszych *debet* w wielkiej księdze długów. Parcelacya w znaczeniu rozbicia wielkiego, zorganizowanego warsztatu rolniczego, na drobne zagrodowe gospodarstwa odbywa się u nas rzadziej, o wiele częściej widzimy parcelacye częściowe wielkiego majątku, który poddał się tej nieuniknionej amputacyi z powodu ulepszeń lub braku monety. Tym sposobem wypełnia chłop polski szczerby w kadrach armii narodowej i zajmuje miejsce znękanych, steranych i zniedołężniałych szlachciców. Dr. Lewicki uważa to za odwzajemnienie się „z wdzięczności za wszystko, co szlachta dlań uczyniła, za dotychczasowe wychowanie, za naukę i obronę prowadzoną w imię jego i bez niego...“

Z powyższych wyjątków można nabrać wyobrażenia o kierunku nowego pisma.

Z.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Józef Kuczyński: *Poezye*, Warszawa.

Kto jeszcze wątpi, że poecie potrzebną jest wiedza, niech przeczyta ten zbiorek wierszy p. Kuczyńskiego. Znajdzie w nich niewątpliwy talent, ale tak ubogi w myśli głębsze, tak bezsilny wobec najzwyczajniejszych zagadnień życia, tak zmuszony rozświetlać sobie ciemności błyskotliwymi frazesami, że aż żal wzbudza. Autor wielce przypomina śpiewaków ludowych, którzy mają dużo szczerego uczucia, ale często sprzęganiem wyrażeń logicznie z sobą niepowiązanych pomagają sobie w kłopotach tworzenia. „Dudni woda dudni w cembrowanej studni, pokochać się łatwo, a odkochać trudniej.“ Prawda, ale jaki tu ma związek woda z miłością? Podobne pytania co krok stawiać musimy p. Kuczyńskiemu. Bo co to znaczy w określeniu cyganki „na ludową nutę:“

Gdy grom zdradziecki
Drzew tłumił szmery,
Ogień od greckiej
Brała hetery.

Albo:

Brzózka puszcza pączki świeże,
Koszulinka w łzach się pierze,
Dziewczę kwiat nadziei bierze...

W przeciwieństwie do śpiewaków ludowych nie jest p. Kuczyński wiernym malarzem natury. Opisując np. dworek wiejski (zewnętrznie), powiada:

Jak godziny lata biją,
Ulatują z gniazd pisklęta,
Po dolinach (?) burze wyją,
A on, jak *opoka święta* (!),
Dziwną, wielką siłę bierze
Od jednego słowa: „wierzę.“ —

Alboż to prawda? Gdzieindziej znowu pisze autor:

Plaszczystej wydmy sypki garb
Zapada w *znój* i ciszę.

Brzmi to nawet ładnie, ale w jaki to „znój“ zapada pagórek piasku? O parę stronic dalej czytamy:

O drzew kędyś wsparte czoło
Skowronkowe gniazdo śpiewa...

Czyż poeta, kreśląc obrazy wiejskie, nie powinien wiedzieć, że skowronek nie ściele gniazd na „czołach drzew“ i że *one* nie śpiewają? Czyż śpiewak natury powinien mówić, że „zorza roni szczęścia łzy,“ „krzgaznek mleczną barwą *nabrzmiewa*,“ „zakotłowało w *fasce* bigosu“ itd.

Pomimo to liryki i piosenki „na nutę ludową“ należą do najszczęśliwszych utworów w zbiorku p. Kuczyńskiego. Najbardziej muza go zawodzi w rozmyślaniach filozoficznych, tam, gdzie poeta chce w swem sercu otworzyć przepaścistą głębię. Wtedy w najlepszym razie zdobywa się na puste frazesy (Przebudzenie itp.). Oto np. początek „Zygzaków“:

W wieku przesytu i czczości bezmiernej
Zmrożonej wiosny zgrzybiałem obliczem,
W wieku, gdy wszystkie ożywcze *Falerny*
Spłynęły w przepaść czarną, zwaną „niczem,“
Jest żądza, różne mająca upusty:
Geniuszu źródło i źródło rozpusty;
Żądza potężna, *jak włókna błękitne*,
Dłoni, nabrzmiałe zdrową krwią atlety...

Ma to być żądza życia, która pojawiła się dopiero teraz „w wieku przesytu i czczości,“ rodząc jednocześnie rozpustę i geniusz.

Znajdują się jeszcze w zbiorku, oprócz liryk i dumań, wiersze żartobliwe i satyryczne, ale te przekonywają tylko, że autor niema w swej ręce „błękitnych włókien“ Heinego, a nawet Rodocia.

P. Kuczyński jest poetą — to mu przyznać trzeba — wierszuje łatwo, płynnie i dźwięcznie, spływają mu czasem z pióra wyrażenia ładne i barwne, ale razi nadzwyczaj ciasnym widnokręgiem swej myśli. Widoczek wiejski, dziewczyna zalzawiona lub płonąca „hetera,“ oto prawie cała gama jego tematów, które szybko nużą czytelnika swą jednostajnością. Autor nie wydobywa z życia tonów silnych, ani radosnych, ani smutnych, lecz powtarza znane, a chociaż nieraz powtarza mile, nie wzrusza i nie zachwyca. Podobnym on jest do jaskółki, łapiącej owady nad wodą i muskającej ją swemi piersiami, a nigdy niezanurzającej się w głębię toni.

H.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Karnawał krótki a węzłowaty. — Argument Jabłonny czyli taniec urzędników kolei Nadwiślańskiej. — Ostatnie akordy rozdźwięku dwu *Kuryerów*. — *Gazeta rolnicza*, która przezwyciężyła się do walki i *Hodowca*, który dotknął ją w rękawiczkach. — Dramat w konkursie rzeźbiarskim. — Rozbicie posągu. — Dwaj zeznawcy świadkowie. — Czy społeczeństwo nasze potrzebuje artystów? — Uwagi Witkiewicza. — Ofiara zemsty felczerów. — H. Zeltung i dr. Kamiński.

Złymi znakami a jeszcze gorszemi przeczuciami osłabione nadzieje Fikalskich, którzy u nas, jak wiadomo, stanowią około 50% klas „oświeconych,“ pokrzepiły się znacznie w tygodniu ubiegłym. Były bale i będą bale a ich zapamiętali opiekunowie i orędownicy, *Kuryery*, wróżą, że karnawał obecny ma być krótki i węzłowaty. Wszelkie skrupuły, jakieby niezdecydowaną Warszawę od zabaw powstrzymać mogły, pokonywa dzielnie... Jabłonna, w której urzędnicy kolei Nadwiślańskiej wyprawili sobie bal doroczny. Zdają się oni bowiem dowodzić: jakto, my ofiary „oszczędności,“ my, którym prawie każdego tygodnia coś okrojają, posiadamy środki i chęć do uczczenia bożka zapustnego, a wy szczęśliwsi, nieposiadający Damoklesa — Halperta i niezagrożeni zawieszonym na włosku jego mieczem, mielibyście kwasić się w karnawale? Wyznaję, że i mnie żaden dowód nie trafia bardziej do przekonania, niż ten argument Jabłonny. Rzeczywiście, jeśli urzędnicy kolei Nadwiślańskiej się bawią, jeśli wcale nie głuchoniemi tańczą, każdy hulać powinien.

I hula, kto tylko może za własne i cudze pieniądze. Wytańcowaliśmy już zasiłki dla

starców i kalek, wpisy dla studentów, zapomogi dla szpitali, i sięgnęlibyśmy jeszcze po wyższe cele nogami, gdybyśmy mogli. Ach, jaka szkoda!

Niema żadnej sprzeczności w dziwnym napozór zbiegu wesela zapustnego z kłótniami polemicznemi; pobudzony bowiem animusz jest równie skłonny do zataczania kół walca, jak i do zrobienia awantury z kimś, kto śmiał puścić się w tany z „zamówioną“ panną. Zaznaczyłem poprzednio ostry spór *Kuryera warszawskiego* z *Codyiennym* o ogłoszenia romansowe. Na szczęście zatarg ten skończył się dość łagodnie, gdyż *Warszawski* zadowolił się stwierdzeniem bezsilności przeciwnika wobec jego wywodów, ofiarowanego mu zaś patentu na utrzymywanie „domu schadzek“ nie odparł równoważną propozycyą, któraby rycerzy doprowadziła do rachunku z „osobistej odpowiedzialności.“ Ponieważ jeden szpady nie wyjął, więc drugi swoją wyjętą do pochwy wsunął — a dramat, który omal nie był krwawym, pozostał atramentowym i nie zgubiwszy żadnego honoru, ocalił dwa zdrowe rozsądki.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa tak samo zakończy się drugi. Jeszcze wiatr nie rozdmuchał kurzu, wzniesionego tupaniem na pp. Lewenthala i Olszewskiego za „rajfurstwo“ ogłoszeniowe, gdy *Gazeta rolnicza* „rzuciła rękawiczkę“ *Hodowcy*, który ją „podniósł.“ W rękawiczce tej znalazł on „głos ze wsi,“ dowodzący mu, że nie zna chemii gospodarczej i daje ziemianom błędne rady, do tego zaś napomnienia *Gazeta* dołączyła mu listę popełnionych względem niej grzechów konkurencyjnych (komentarz dla szan. czytelniczek: „konkurentem“ w prasie nazywa się zalotnik, który usiłuje przedmiot swych zabiegów w łyżce wody utopić). Na to *Hodowca* odpowiedział długą obroną swej chemii i swej rzetelności w postępowaniu ze złą babą, która go ciągle swym językiem szpilkuje. Według niego, jej „ignorancya walczy o lepsze z bezczelnością,“ jej polemika jest „dowodem, do jakiego stopnia dochodzi efronterya niektórych pismaków,“ jej działalność wyrządza „krzywdę rolnictwu,“ karmiąc czytelników „głupstwami.“ Podawszy tak delikatny pasztet *Gazecie rolniczej*, *Hodowca* „ostrzega faktycznego jej redaktora,“ że „dalsze jego niegodne zaczepki i insynuacye mogą go zaprowadzić tam, gdzie się kończą słowa, a zaczynają *czyny*.“ Nie będę badał owego „tam,“ bo ono prawdopodobnie leży po za granicami prasy; zresztą byłaby to nawet ciekawość zbyteczna. Pomimo srogich min przeciwnicy, zdaje się, „tam“ nie zajdą, gdyż obaj czują do siebie wstręt niepokonany i wobec swych czytelników przysięgli, że się unikać będą. Życzę im tego szczerem sercem. Tym razem *Hodowca* zapewnia, że „dotknął *Gazety* w rękawiczkach;“ sądząc zaś z przytoczonych prób, trudno sobie wyobrazić, co by to się działo bez „rękawiczek.“

Daleko smutniej niż te utarczki skończył się turniej rzeźbiarski w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych. Komisya konkursowa nagrody pierwszej nie przyznała nikomu, drugą ofiarowała Madeyskiemu za popiersie, trzecią — Kurzawie za „Mickiewicza budzącego geniusza,“ pierwszą zaś (rs. 600) — jak się wyraża Witkiewicz — „rozdzieliła jako małe napiwki dla reszty wystawców“ (Woydygi, Wiśniewskiego i in.). Natychmiast wyrok ten zaskarżono przed trybunałem opinii publicznej. Ponieważ — o ile pamiętam—wszystkie wyroki konkursowe w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych ulegały podobnemu losowi, więc albo w tej instytucyi wydają je barbarzyńcy, niemający o rzeczy należytego pojęcia, albo też artystyczny *iritabile genus* protestowały również przeciwko orzeczeniom sądu muz pod przewodnictwem Apolina i zawsze byłby niezadowolony. Która możliwość tego przypuszczenia jest prawdziwą — nie wiem, chociaż wydaje mi się dziwną ta ciągłość protestów i wiary w sprawiedliwość sądu, stwierdzanej poddawaniem się jego kompetencyi. Nadto w obecnym wypadku sprawdzanie słuszności wyroku jest o tyle utrudnione, że jeden z nagrodzonych utworów już nie istnieje. Tu właśnie zaczyna się dramat popisu rzeźbiarskiego. Między odznaczonymi — jak wspomnieliśmy — znajdował się na trzeciem miejscu Kurzawa, utalentowany twórca znanych i rozpowszechnionych dwu terrakotowych par tańczących — szlacheckiej i chłopskiej. Był to człowiek biedny. „Widziałem, opowiada S. Witkiewicz w *Kuryerze warszawskim* — jak modelował swoją grupę, kładąc na własną nogę kawałek czyichś starych majtek, żeby mieć dobre fałdy; jak jednocześnie modelował i pozował sobie w lustrze! Widziałem ten materyał, jaki miał w pracowni: glinę i glinę, a rzadko, bardzo rzadko, modele i to na chwilę, doryweczo. Dzięki p. Wrotnowskiemu, który się poznał na talencie Kurzawy, Towarzystwo udzieliło mu pożyczkę, którą wypłacono w ratach 25-rublowych miesięcznie — akurat tyle, żeby nie zdechnąć z głodu. I za to trzeba było zrobić dobrą rzeźbę — niemożliwe! Tej strony, która się robi za *pieniądze*, to jest z modelu, długą pracą, spokojem, rozwagą — tej strony jest mało w rzeźbach Kurzawy. Ale tego, co się robi *talentem*, co jest istotą sztuki, tego było więcej, niż we wszystkich razem wziętych rzeźbach, jakie kiedykolwiek u nas wystawiono. Sąd konkursowy nad tem wszystkiem się nie zastanowił, nie rozumował, nie myślał i dał Kurzawie trzecią, najmniejszą nagrodę.“ Artysta, czy oburzony krzywdą, czy zawiedziony nadzieją, poszedł na wystawę i zwaliwszy swą grupę, rozbił ją; poczem zabrał głowę Mickiewicza i wyszedł z okrzykiem jakiegoś bólu. Odtąd przepadł bez wieści na dni kilka.

Potrzebujemy tylko uprzytomnić sobie jego biedę, jego marzenia, jego wiarę w wartość swej pracy upośledzonej, ażeby zrozumieć tyloma ogniami zapalony wybuch natury nerwowej, drażliwej. Witkiewicz nietylko go pojmuje i tłomaczy, ale nawet broni. Według niego Kurzawa „zrobił dobrze,“ bo artysta tworzy dla ludzi, dba o ich współczucie i opinię; „skoro zaś ci ludzie odwracają się od jego dzieła plecami, skoro im to jest niepotrzebne, nie zajmuje ich, nie entuzyazmuje, po cóż ma istnieć? I Kurzawa — pisze dalej Witkiewicz — zdruzgotał swoją rzeźbę, *jedyną*, jaka mogła być pomnikiem Mickiewicza.“ My, świadkowie tego bolesnego dramatu, którzy nie zdążyliśmy obejrzeć wystawy rzeźb zaraz po rozstrzygnięciu konkursu, stojąc nad gruzami rozbitego posągu, znajdujemy się w dziwnem położeniu. Z jednej bowiem strony Witkiewicz utrzymuje w *Kuryerze warszawskim*, że „dzieło Kurzawy było *znakomitem*,“ z drugiej sprawozdawca *Kuryera codziennego*, p. A. Br. zaręcza, że „dzieło Kurzawy było po prostu *poronionem*.“ Jeżeli było znakomitem, tyrada Witkiewicza powinna nas wstrząsnąć, jeżeli poronionem — rozśmieszyć. Wprawdzie Witkiewicz jest artystą i znawcą sztuki, a p. A. Br. widocznym dyletantem, a jego kolega z *Kuryera* (lub może on sam) z godnym podziwu konsekwencyą „winszował“ Kurzawie „poronionego dzieła“ na chwilę przed roztrzaskaniem grupy, ale wiadomo, że w sporach bez dowodów rzeczowych najskromniejszy świadek nabiera znaczenia. Co więc straciliśmy w zniszczonym utworze Kurzawy, czy „dzieło znakomite,“ czy też „poronione,“ dzięki zamętowi pojęć naszej krytyki, który tak rażąco uwydatnił się w obecnym wypadku — wiemy o tyle jedynie, o ile zaufamy zdaniu tego lub owego świadka. Jakie to szczęście, że nie my żyliśmy w czasach Apellesa i Fidyasza, bo z naszych zapewnień potomność nie odgadłaby, czy to byli partacze, czy też genialni artyści.

Z rozpaczliwym krokiem Kurzawy wiąże Witkiewicz sprawę ogólniejszą: „Czy ten czyn okropny — powiada on — nie powinien nas przekonać, że konkursy wogóle u nas są tylko sposobami marnowania sił ludzkich i rozdawania nagród miernotom i czy zachęcanie za pomocą konkursów ludzi do poświęcania się rzeźbie, nie jest zbrodnią, nie jest wywabianiem na pole działalności, która jest dla naszego społeczeństwa niepotrzebną, ponieważ ono przy każdej sposobności dowodzi, że nie potrzebuje artystów, nie potrzebuje uczonych, nie potrzebuje żadnej, poważnej, głębokiej, wielkiej idei, tylko potrzebuje tandety, tandety i tandety! w nauce, w sztuce, w każdej gałęzi umysłowej pracy — potrzebuje tylko klownów i cyrkowych hecarzy!“ Wykrzyk ten wymaga sprostowania. Boć przecie konkursy nie zachęcają do „poświęcania się rzeźbie“ i nie „wywabiają ich na pole działalności, która jest dla społeczeństwa niepotrzebną“; one tylko zachęcają i wabią tych, którzy już się poświęcili. Jak nikt nie zostanie rzeźbiarzem, malarzem lub dramaturgiem dlatego, że spodziewa się otrzymywać nagrody konkursowe, tak żaden prawdziwy talent nie stłumi w sobie pobudzeń i natchnień dlatego, że o jego działalność społeczeństwo nie dba. Czy zaś nasze rzeczywiście „przy każdej sposobności dowodzi, że potrzebuje tylko tandety“? Jeżeli pod wyrazem: *społeczeństwo* rozumiemy większość narodu, to ona wszędzie „nie potrzebuje żadnej, poważnej, głębokiej, wielkiej idei,“ artystów i uczonych, bo wszędzie jest głodnym lub nasyconym tłumem, który osłania i pieści swoje drobne interesy, a o Fidyaszów, Aristotelesów, Rafaelów, Koperników, Darwinów, Mickiewiczów nie troszczy się. Jeżeli zaś *społeczeństwem* ma być mniejszość artystycznie i naukowo wykształcona, to ona również u nas istnieje, czyta książki, zachwyca się obrazami lub rzeźbami, zwraca myśl ku wielkim ideom. Tylko że ta nasza mniejszość jest stosunkowo za mała i za uboga. Zastęp ludzi, którzyby chcieli i mogli kupować utwory pędzla lub dłuta, jest przerażająco nieliczny, tak nieliczny, iż ze stanowiska skazanych na niedostatek artystów społeczeństwo nasze przedstawia się jako estetycznie nierozwinięte lub kalekie. A największe prawo do skargi mają rzeźbiarze. Przed kilku laty, chcąc sprawić niespodziankę czcigodnemu Chałubińskiemu, postanowiłem prosić jednego z nich, ażeby wypracował grupę terakotową, przedstawiającą króla zakopiańskiego w otoczeniu najmilszych mu górali, słuchającego opowiadań Sabały. Odwiedziłem więc artystę w jego mieszkaniu. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się spotkać równej nędzy. W maleńkim pokoiku stał tylko tapczan z derą bez poduszki, jedno krzesło z wydartem siedzeniem, butelka ze świecą, kilka skorup gipsowych, trochę gliny i nic więcej — absolutnie nic więcej. Sam rzeźbiarz blady, wynędzniały, w podartej i brudnej koszuli, w wyszarzanej odzieży, był zupełnie dopasowany do tego obrazu niedoli. Mówił mi, że wyjedzie do Galicyi i porzuci glinę dla roli w drobnem gospodarstwie włościańskiem, które mu po rodzicach zostało. Ponieważ nie przypomina się, więc chyba to zrobił. Niewątpliwie posiadał on talent a na wystawach zyskał uznanie. Rozstrzygając sprawę w zakresie własnego losu, gdy rozstawał się z gliną, z której chleba ugnieść nie zdołał, rzekł zapewne: społeczeństwo nie potrzebuje mnie, nie potrzebuje rzeźbiarzów. Ze swego życia taki tylko wniosek mógł logicznie wyprowadzić, a jednak mylił się. Społeczeństwo potrzebuje i jego, i rzeźbiarzów, i uczonych i wielkich idei, ale ono raz nie wie, jak chory, co mu siły daje, drugi raz — nie może swym pragnieniom dogodzić.

Chciałbym rozjaśnić moją dzisiejszą kronikę bodaj jednym promieniem szczerego wesela, a muszę w niej przesuwać same obrazy smutne. Ten, którym ją zamknę, należy do najboleśniejszych. W Ożarowie

osiadł młody i energiczny lekarz Kamiński, który usiłował zatamować szkodliwą działalność miejscowych felczerów. Ci rabusie zdrowia i kieszeni ludu okazali się w zemście prawdziwymi zbrodniarzami. Wezwawszy podstępnie do siebie lekarza, nalali mu w usta jakiegoś płynu i zbili go tak ciężko, że naprzód rozchorował się a następnie dostał obłędu. Przyjaciel przywiózł go do Warszawy z zamiarem umieszczenia w odpowiednim zakładzie. Ale tu śród kolegów biedaka, do których się zwracał, znalazł podobno tyle serca, że zaledwie po długich staraniach zdołał go umieścić w szpitalu Ujazdowskim. Trudno mi uwierzyć potwarzanemu ze zgrozą doniesieniu, że takim przykładem wspaniałego koleżeństwa zbogaciła się dumnie rozwieszana, trzepana i przewietrzana etyka lekarska. Sądy felczerom wymierzą sprawiedliwość, ale niechże ją również wymierzą doktorzy warszawscy poległemu w boju za wspólną ich sprawę towarzyszowi. Jest to ich obowiązek tak święty, że wyłamać się z niego nie mogą. Ubogi krawczyk warszawski pojechał z Wiednia do Paryża w pace jako towar dla oszczędzenia sobie kosztów podróży. Odkryty, znalazł setki opiekunów i dobrodziejów, zainteresował się nim nietylko Paryż, ale cała Europa. Czyż więcej na uwagę i pomoc zasłużył ów Herman Zeitung, niż dr. Kamiński?

Poseł Prawdy.

PRASA RUSKA.

Grażdanin w korespondencyi z Warszawy pisze:

„Nader smutne wieści dochodzą z gub. piotrkowskiej, a mianowicie z pow. będzińskiego, sławnego ze swych bogactw kopalnych, jak cynk, żelazo i węgiel. Węgiel już oddawna zagarnęli niemcy. Największe w powiecie majątki von Kramsty z lasami i kopalniami stanowią jakby przedłużenie Szlązka pruskiego w naszych granicach. Również olbrzymia posiadłość Towarzystwa Renarda utrwaliła się już i funkcyonuje na mocy szczególnego pozwolenia, udzielonego rzeczonemu Towarzystwu niemieckiemu, w celu eksploatowania tutejszych bogactw mineralnych. Za owem Towarzystwem ciągną inne w tym rodzaju z Niemiec, dobijają się, a podobno i dobiją się „na zasadzie przykładów z przeszłości“ dozwolenia na wprowadzenie swej płodnej działalności germanizacyjnej do nas, do gub. piotrkowskiej, kieleckiej i radomskiej. Z kompaniami nadejdą też nowe chmary niemców landwerzystów, i tak niemcy zawojują szczęśliwie, bez wojny, w sposób pokojowy, cały nasz lewy brzeg Wisły. Dopełnia tych wieści uparcie obiegająca tu pogłoska, iż niemcy, którzy w Sosnowicach nieprawnie osiedlili się na gruntach włościańskich, starają się, aby ostatecznie zatwierdzono ich prawa co do posiadania gruntów i podniesienia osady Sosnowice do stopnia miasta. Bez wątpienia, czując własną bezsilność przywrócenia znaczenia naszego prawa, usiłujemy się pokryć swe przeszłe błędy i sami staramy się załatwiać interesy niemców. W skutek tego oczekują tutaj, iż wkrótce w gub. piotrkowskiej, na naszej ziemi, na samych kresach pruskich, powstanie czysto niemieckie miasto Sosnowice.“

KRONIKA.

Życie społeczne.

Jeszcześmy się nie pogodzili z losem naszej kultury, skierowanej od dość dawna na tory rozwoju zachodnio-europejskiego, chociaż teoretycznie, ale nieświadomie umysły nasze spełniają często rolę zwierciadeł, odbijających procesy te, chociaż mamy szczerych chwalców wolnego współzawodnictwa, jako „siły regulującej“ zjawiska ekonomiczne (np. p. Załęski). Jest to dotychczas siła ślepa, wytwór spółczesnego ustroju gospodarczego. Gdzie ona przejdzie, tam wyciśnie głębokie, znamienne piętna. Jej to w połączeniu z innymi żywiołami (np. koncentracyą kapitałów i ruiną drobnych gospodarstw) Zachód zawdzięcza swoje potworne zbiorowiska ludzkie, jak Paryż, Londyn, Wiedeń. Francya wrosła w Paryż, Anglia — w Londyn. Jedno naciśnięcie swawolne któregokolwiek z tych punktów, znieruchomić może mechanizm gospodarczy całego kraju. Zmiany zaszłe w stolicy wystarczają za zmiany w całem społeczeństwie. Te same siły na ten sam produkt pracują i u nas: wsiąkanie wsi, to jest, ludności wiejskiej przyciąganej przez kapitał — w miasta, dokonywa się nieustannie. Już w ospały, mętny potok naszej publicystyki wpadła nowa kwestya „decentralizacyi,“ zodśrodkowania Warszawy i, jak zwykle, zdołaliśmy już dać świadectwo nieznajomości praw, rządzących rozwojem skupienia życia społeczno-gospodarczego w pewnym centrze. Skarżymy się, że „Warszawa scentralizowała w sobie ruch handlowy i przemysłowy, naukę i sztukę, udoskonaliła fachowość pewnych zajęć i w ciągłym tym wzroście nie może wszystkich nakarmić.“ Usiłujemy złu przeciwdziałać, wynajdujemy środki zapobiegawcze. Praktycznem rozwinięciem projektu „decentralizacyi“ zajął się *Kuryer codzienny*. Zadaniem redakcyi będzie wyszukiwanie wolnych miejsc dla lekarzy i prawników (!) na pierwszy początek, potem przyjdzie kolej na „niektóre gałęzie przemysłu.“ Będzie to więc w gruncie rzeczy kopanie szpadelkiem dziecinnym kanalików irygacyjnych, odprowadzających „nadmiar“ wody z potężnego jeziora. Kilka kropel na ugór prowincyi może się i uda zwabić... Ale wątpimy, czy zawsze zniewolęca jeszcze nasza samopomoc, wobec mniej odpornych faktów, potrafi spełnić rolę dużej, rozpylającej machiny, zdolnej rozproszyć spoiście zespolone atomy naszego zbiorowiska i tem samem usprawiedliwić sumne, wiele obiecujące hasło „decentralizacyi.“

* * *

Z powodu dyskusyi nad projektem nowych szkół rzemieślniczych w Warszawie w IV-ej sekcyi Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zwrócono uwagę na naukę rysunków w szkołach rzemieślniczo-niedzielnych. Uznano jednogłośnie niezbędność znajomości rysunków dla każdego rzemieślnika i zlecono starszym cechu, aby przy wyzwolinach zwracali baczną uwagę na uzdolnienie w tym kierunku uczniów, którzy szkoły rzemieślnicze pokończyli, delegatów zaś, wyznaczonych do asystowania przy egzaminach w tych szkołach, proszono o zbadanie stanu tej sprawy. Wyniki okazały się nędzne: rysunki w szkołach rzemieślniczych znaleziono w wielkiem zaniedbaniu. W szkołach jedno- i dwuklasowych wykładu rysunków niema wcale, w trzy i cztero-klasowych prowadzony jest od drugiej klasy, lecz prawie bez żadnych skutków. Brak zdolnych nauczycieli jest najgłówniejszym powodem. Uczniowie kończą szkoły, nie nabierając nawet ogólnego wyobrażenia o rysunkach. Stąd też nietylko zaniechano przedstawiania okazów pracy uczniów pod tym względem w czasie egzaminów rocznych, lecz przy wyzwolinach jedynie dla formy zapytują o uzdolnienie rysunkowe. Jako środki zaradcze przeciw temu stanowi rzeczy postawiono cały szereg żądań, z których jedno tylko p. Petscha, względnie najodpowiedniejsze, zostało przyjęte na zebraniu sekcyi IV-ej Tow. pop. przem. i hand. dnia 23 stycznia r. b. Oparto je na przepisach ustawy rzemieślniczej z r. 1816, której artykuł 49 stawia za warunek, żeby przy wyzwolinach na czeladnika rysunek wyzwalającemu się „nie był obcy.“ Uchwalono więc w tej mierze ucieczkę pod opiekę p. prezydenta miasta jako bezpośredniego zwierzchnika z prośbą o polecenie, aby „wymaganiom ustawy stało się faktycznie zadosyć.“ Jak widzimy, postanowienie jest dość jałowe, bo nie sięga istoty rzeczy i ogranicza się do przymusu wykonania starych, zapleśniałych przepisów, zostawiając na uboczu stronę materyalno-moralną sprawy, to jest, wynalezienie zdolnych nauczycieli rysunków i co za tem idzie, dobre ich uposażenie. Strona to najczulsza, bo dotycząca kieszeni pp. „starszych zgromadzenia.“

* * *

W sekcyi III Towarzystwa popierania przemysłu i handlu Goldberg miał pogadankę o budowie i urządzeniu szpitalów, która wywołała żywą rozprawę między obecnymi lekarzami. Do teoretycznego ognia dolewał praktycznej oliwy wzgląd na zamierzone przeniesienie szpitala Dzieciątka Jezus za miasto i zbudowania nowego gmachu. Wymownie skreślił obecną nędzę tych instytucyj dr. Dunin, dziękując Towarzystwu za podniesienie tej sprawy. Dr. Natanson w przeciwieństwie do swych kolegów dowodził, że nietyle budowa szpitali, ile utrzymanie chorych ma wagę dla ich zdrowia. Przy sposobności wspomnimy, że słynny chirurg wiedeński Bilroth wystąpił niedawno przeciwko zbytkowi w szpitalach. My zamiast zbytku mamy ubóstwo i dokuczliwy niedostatek; ale głos tak doświadczonego znawcy, jak Bilroth, mógłby być i dla nas w pewnej mierze doradczym, zwłaszcza że uchwalono wyznaczyć komisyę do opracowania modelu dla szpitali.

* * *

Nietylko wynalazków sztuki mordowania bywa czasem cechą znamienną ruch — dwa kroki naprzód a jeden wstecz, nosi to samo piętno i polityka ekonomiczna. Nie zdołano jeszcze zaszczepić prochu bezdymnego we wszystkich armiach Europy, a już jakiś francuz spłodził pomysł ujemnej natury, tafelki smołowe z lontem, przyrząd dymotwórczy do osłony ruchów podstępnych wojska i ciał żołnierskich przed celnymi pociskami bezdymnymi. Tak samo z cłem od bawełny zagranicznej ustanowionej w wysokości jednego rubla w złocie od puda. Jeszcze plantatorowie ruscy bawełny średnio-azyatyckiej nie zdążyli użąć plonu swych pierwocin, a już ich odbiorcy, fabrykanci tkanin bawełnianych, poczuli spętanie swych interesów. Tkaniny ruskie, wysyłane na rynki perskie, napotykają tam silne współzawodnictwo w angielskich, jako wytworzonych z bawełny, która do Anglii ma wolny wstęp, a do Rosyi wchodzi pod brzemieniem cła. Wskutek więc żądań fabrykantów ruskich, popartych relacyą ambasadora w Teheranie o smutnem położeniu handlu rusko-perskiego, prawdopodobnie ministeryum finansów wysłucha skromnego wniosku o zwrocie ceł od bawełny przy wywozie tkanin ruskich do Persyi. Zwrot ten, trwając kilka lat, byłby nietylko rodzajem premii wywozowej, ale szczęśliwem zastosowaniem zasady o wilku sytym (plantatorzy) i kozie całej (tkacze)...

* * *

Trzydziestolecie pracy nauczycielskiej W. Gersona jego uczniowie i przyjaciele upamiętnili ucztą składkową. Wobec coraz częściej wrastającego w zwyczaje nasze systemu dziesiętnego jubileuszów i nieprzestawania na latach 25 i 50, ta trzydziestka ma już gotową dla siebie racyę. Można się zaś na nią zgodzić tem łatwiej, że W. Gerson wysłużył się uczciwie i pożytecznie. Cokolwiek młodzi nasi malarze winni innym mistrzom, zaprzeczyć nie mogą, że i jemu winni wiele. To też wieczór przy wspólnej biesiadzie, poświęcony sławieniu dobrego nauczyciela, upłynął w mniej obfitych wylewach wina, niż wdzięczności.

* * *

I znowu mamy sposobność podziwiać wiedzę Prusa. Wie on, że napoje spiritu-

alne, skradzione księdzu Chełmickiemu, nie należały do niego, ale do „pewnego kacerza,“ który je „umieścił w księżej piwnicy;“ wie również, że ktoś „szkaradnie złapał“ na „kompromitujące listy p. Piltza jednego z profesorów Uniwersytetu krakowskiego i redaktora *Prawdy*...“ Jakkolwiek *Kuryer codzienny* złączony jest podobno z *Krajem* zapomocą krytego korytarza a przeto Prus ma wielką łatwość wtajemniczenia się w korespondencyę p. Piltza, tą drogą jednak nie może jeszcze zdobyć pewności, czy i kto został na nią „złapany.“ W każdym razie redaktor *Prawdy* — nie. Najwymowniejszym zaś dowodem jest to, że nie robiliśmy dotychczas żadnej o tym przedmiocie wzmianki; tylko ponieważ warszawski korespondent *Kraju* chce koniecznie napisać operetę i sięgnął aż po kartkę naszej administracyi, więc odesłaliśmy go do listów p. Piltza, o których nam opowiadał pewien profesor krakowski. Tam bowiem snadniej znaleźć może pożądanei ciekawsze libretto. Po co ma kręcić bicz z piasku, kiedy tam dostanie gotowy? Po co ma kłamać i reporterskiemi płucami rozdymać drobiazg do znaczenia wielkiej sprawy, kiedy tam zdobędzie motywy wyższego rzędu? Bywają libretta niedorzeczne, ale tak głupiego, w którym by kartka administracyjna związana była ze „społeczeństwem,“ „katonizmem,“ dobrem ogólnem i tym podobnemi rzeczami, jeszcze nikt nie sfabrykował.

* * *

Wnętrze mordercy. W paryskiem Stowarzyszeniu bijologicznem dr. Laborde przedstawił wyniki sekcyi na świeżo straconym mordercy Kapsie. Był to typ zbrodniarza zawodowego: ręce miał długie i szerokie, palce długie, ostatni staw wielkiego palca rozszerzony łopatkowato, ciało utatuowane. Mózg posiadał liczne obrażenia. Na powierzchni zwoju, uważanego zwykle za siedlisko inteligencyi, istniała głęboka jama, napełniona cieczą. Serce było skurczone i próżne, jak często u przestępców, którzy nie zemdleją przed straceniem, zupełnie stłuszczone, co rzadko się zdarza u ludzi młodych. Podczas gdy żołądek ściętych jeszcze przez parę godzin kurczy się w ciepłej wodzie, tu objawu podobnego nie zauważono. Kaps wypił przed śmiercią 5—6 szklanek araku, które uczyniły jego żołądek bezwrażliwym. Dowodzi to, jak niebezpiecznem jest do czczego żołądka wlewać napoje spiritualne. Fakt ten przeczy również mniemaniu fizyologów, że napoje te nie pozostają w żołądku, lecz przechodzą do kiszek, gdzie zostają wessane.

* * *

Ilustrowana encyklopedya dla... ludu, a w każdym razie dla klas uboższych i mniej oświeconych, zacznie wkrótce wychodzić we Francyi. Wydawcy utworzyli towarzystwo akcyjne z kapitałem 250,000 fr. i powołali do udziału kilku znakomitych uczonych (Simona, Berthelota, Saya, Tissandiera, Sarceya i in.).

Szkoły. Przy projektowanem zreformowaniu średnich zakładów naukowych przez połączenie szkół realnych z gimnazyami, zamierzone jest otwieranie specyalnych gimnazyów filologicznych, z których jedno będzie w Warszawie.

— Podczas zjazdu rolników w Kijowie ma być poruszona sprawa utworzenia w tem mieście wyższej szkoły rolniczej.

— W ministeryum oświaty utworzony będzie specyalny wydział dla szkół technicznych i kolejowych.

— W Moskwie powstał komitet, który ma czuwać nad biegiem wykształcenia młodzieży słowiańskiej w Rosyi.

— P. Wanda Krajewska wniosła do władzy podanie o udzielenie koncesyi na otwarcie szkoły ogrodniczej w kierunku wyłącznie praktycznym Kurs ma być dwuletni, z opłatą 5—10 rs. miesięcznie.

— *Now. Wr.* przytacza rozporządzenie ministeryum oświaty w sprawie gimnastyki w szkołach średnich: Nie zmieniając ogólnego rozkładu lekcyj, można skrócić każdą o 5 minut. Otrzymane w ten sposób 20 minut z dołączeniem 30 pauzy należy użyć na ćwiczenia gimnastyczne.

— Okrąg naukowy warszawski wydał pozwolenie na otwarcie i prowadzenie zakładów naukowych: p. Helenie Samczyńskiej 4-klasowej szkoły żeńskiej na Pradze i p. Laurze Maryi Siemionowicz — szkoły początkowej żeńskiej (1-klasowej) na przedmieściu Brudno.

— Ministeryum oświaty postanowiło podobno pomiędzy innemi reformami zmniejszyć w szkołach wykład tych przedmiotów drugorzędnych, które nie mają nic wspólnego z kursem szkół wyższych.

— Ministeryum dóbr państwa pozwoliło w tych dniach na przyjmowanie nauczycieli wiejskich, pragnących wykształcić się specyalnie, do szkół rolniczych, ogrodniczych, pszczelarskich itp.

— Ministeryum oświaty wyjaśniło, że przepis o ograniczeniu studentów izraelitów nie stosuje się do tych, którzy ukończywszy wydział przyrodniczy, przechodzą następnie na medyczny.

— Studentów w 21 uniwersytetach niemieckich zapisało się w bieżącem półroczu 20,007.

— Technicy austryaccy żądają, aby rząd ukończonym technikom nadawał tytuł doktora umiejętności technicznych, równający się stopniowi doktora uniwersyteckiego.

Wystawy. W Bukareszcie otwarto wystawę handlową i skład próbek towarów ruskich, w celu wyrabiania im zbytu w Rumunii.

— Mają być zniżone taryfy na przejazd wystawców i przewóz okazów na wszelkie wystawy, urządzane wewnątrz państwa.

— Wystawa przemysłowa, która ma być otwarta w Warszawie 1 marca r. b., w prasie ruskiej budzi wielkie zajęcie.

— Dnia 24 stycznia zamknięto wystawę starożytności w Warszawie.

— Dnia 30 styczuia zamknięto „Przegląd pracowni malarskiej“ w salonie Krywulta.

Zjazdy. W grudniu r. b. będzie zwołany w Petersburgu kongres międzynarodowy towarzystw opieki nad zwierzętami.

— Następne zjazdy przedstawicieli wykształcenia fachowego odbędą się w Moskwie i Odesie.

Konkurs. Główny zarząd pocztowo-telegraficzny zamierza ogłosić konkurs architektoniczny na projekty najpraktyczniejszych pomieszczeń pocztowo-telegraficznych: kantoru gubernialnego, z warunkiem, aby wszystkie wydziały, dostępne dla interesantów, mieściły się w jednej sali, z zasadą podziału biur i ekspedycyj na przyjmujące i wydające korespondencye, Drugi plan ma być mniejszych rozmiarów dla oddziałów pocztowo-telegraficznych; trzeci — stacyi traktowej z noclegiem dla podróżnych.

Przemysł. Kilka firm zagranicznych, prowadzących w Rosyi handel maszynami i narzędziami rolniczemi, rozesłało okólniki, zawiadamiające, że z powodu nieustannych zmów robotników i podrożenia pracy, zmuszone są podwyższyć ceny swych towarów.

— Do ministeryum dóbr państwa wniesiono projekt ustawy Towarzystwa wzajemnego kredytu dla gorzelników.

— Wkrótce się skończy likwidacya Spółki owocowej. Dzięki hurtowemu nabyciu towaru, przyborów sklepowych i piwnicznych tudzież przyjęcia kontraktu lokalu bez żadnej bonifikacyi, stowarzyszeni wycofują część kapitału w stosunku 20% wkładu.

— Charkowscy fabrykanci wyrobów bawełnianych wobec ogólnego zastoju muszą się chwytać ostateczności. Jedna z większych firm sprzedała spekulantom za bezcen kilkadziesiąt tysięcy sztuk perkalików. Jeden z obrotniejszych — jak donoszą dzienniki petersburskie — nabywszy 10 tysięcy takich sztuk, zrobił na nich świetny interes pomimo zastoju.

— Otwarte przed rokiem w górach Ś-to Krzyzkich warsztaty przędzalniane i tkackie, zatrudniają obecnie 240 ludzi. Wyrabiają tam drelichy na ubrania i płótno na koszule więzienne.

Komunikacya. Nowy port w Baku oddany będzie do użytku w pierwszych dniach b. m. Statki będą mogły odbierać transporty wprost z kolei Zakaukazkiej.

Cło. Kilku znaczniejszych posiadaczów ziemskich z gub. południowych stara się o zmniejszenie cła od maszyn rolniczych, przywożonych z zagranicy.

Wiadomości administracyjne. Istnieje projekt wprowadzenia ważnych zmian w sposobie ponoszenia przez ludność ciężarów w naturze w tych miejscowościach, gdzie ciężarów owych nie zastąpiono podatkami.

— Departament lekarski poruszył sprawę zakazu sprzedaży kosmetyków w aptekach.

— Heroldya petersburska ogłasza w *Prawit. Wiest.* listę 108 zatwierdzonych w ciągu bieżącego stulecia dyplomów szlacheckich, po których odbiór dotychczas się nie zgłoszono.

Trumna Kleopatry podobno została odkryta przy rozkopie pewnego ogrodu prywatnego w Aleksandryi. Tak przynajmniej utrzymuje jego właściciel, grek Gonkoli.

Z prasy. Koncesya *Korespondenta płockiego* upadła.

— *Prawit. Wiest* w dziale rozporządzeń prasowych donosi, iż program miesięcznika *Ateneum* zostaje rozszerzony przez dodanie działu przeglądów politycznych.

Bibliografia. Eurypides, *Medea*, w przekładzie J, Łabuńskiego.

— G. Chwat, *Buchalterya podwójna* dla samouków, zeszyt 2, Warszawa.

— *Encyklopedyi rolniczej* (wyd. Muzeum przemysłu i roln.) zeszyt 9 zawiera: burak cukrowy, bursztyn, burze, bydło.

Zmarli. Julian Radziecki, rzeźbiarz religijny, w Rzymie.

— Piotr Vernier, niegdyś administrator ogrodów w Nowej Aleksandryi (Puławach), botanik, rysownik i historyk, zm. w N. A leksandryi.

— Cloué, admirał francuski, b. minister marynarki, w Paryżu.

— Edward Humbert, profesor literatury francuskiej na wszechnicy genewskiej.

— Dr. Maurycy Rosenthal, prof. wszechnicy w Wiedniu.

— Wiliam Gilbert, dramaturg angielski, w Londynie.

— Seligman Heller, pisarz niemiecki, w Wiedniu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Czytelniczce z Kutna. Świeżo wyszła w szóstem wydaniu: *Geschichte der deutschen Litteratur* Lindemanna, bardzo ropowszechniona. Kosztuje 8 m. 80 f.

S. N. w G. Radzić trudno, gdyż dobrej niema. Najobszerniejszą rozpoczął Röpel dobrze, a dalej prowadzi Carò stronnie.

Prenumerat. z N. Światu. Nowych — niema.

Bronim. w Krakowie. I ten wiersz umieścilibyśmy, gdyby on był ustępem w jakiejś rozwiniętej całości, a nie oderwanym rozdźwiękiem, kruszyną bajronizmu.

O. Z. Stara historya i opowiedziana zwyczajnie, choć gładko i ozdobnie.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje,

---

Sprostowanie. Zmarły A. Hirn (Kronika nr. 4) nie był uczonym niemieckim, lecz francuskim.

FABRYKA RĘKAWICZEK I KRAWATÓW,

Magazyn Galanteryjny

pod firmą:

HIPOLIT

MARSZAŁKOWSKA 145, W WARSZAWIE,

poleca się.

OCHRONA PRZECIW

Influenzy!

COGNAC KRYMSKI

analizowany jako prawdziwy wyrób z wina i przez powagi lekarskie zalecany.

Lepszy **na cele lecznicze,** niż Koniaki francuskie, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filokserę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

Tańszy, gdyż nie ciąży na takowym wysokie cło i transport około 2 rs. z butelki, otrzymać można wyłącznie

w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW

Długa Nr. 5.

Cena: 1/1 but. rs. 1,5o, 1/2 k. 8o, 1/4 k. 4o. Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich St. Dr. Ż. franco w Królestwie po rs. 9.



Naprzeciw hotelu Europejsk.— Czysta, 2.

Zegarmistrz F. Woroniecki

poleca tanio — w wielkim wyborze

Zegarki i Regulatory,

Dewizki złote, srebrne i kompozycyjne, **Kontrolery** stróżów nocnych, znaczny asortyment zegarków z Fabryki: **PATEK, PHILIPPE** i Sp. w Genewie.

Srebrne medale 1885 i 87.

Zakład istnieje od r. 1866.

FABRYKA

Octu Zbożowego

Przedokopowa Nr. 36, Telefonu 505, w Warszawie.

ma zaszczyt zawiadomić, że z dniem 15 Stycznia 1890 r. wszelka sprzedaż z naszej fabryki na Cesarstwo i Królestwo odbywać się będzie tylko w Kantorze dla wyłącznej sprzedaży Octu zbożowego, ulica Chłodna Nr. 64, Telefonu 477, zamówienia jednak miejscowe dla dogodności pp. odbiorców załatwia również i fabryka.

Ocet zbożowy jest najzupełniej **czystym wytworem z wina zbożowego**, przyjemnego smaku i naturalnego zapachu i jako taki rzeczywiście jest jedynie **NAJZDROWSZYM, najlepszym**, a przytem i **NAJTAŃSZYM OCTEM SPOŻYWCZYM.**

Ocet zbożowy wyrabia się co do mocy w siedmiu numerach, a mianowicie Nr. **0, 1, 2, 3**, kuchenny Nr. **4** i **6**, stołowy Nr. **8**, najmocniejszy konserwowy. Sprzedaż dopełniać się będzie w beczkach około 5o, 4o, 25 i 13 garncy zawartości.

Ażeby dać możność pp. Konsumentom przekonania się o dobroci **ORYGINALNEGO Octu zbożowego**, postanowiliśmy rozszerzyć zbyt naszych mocnych gatunków Octu Nr. 4, 6, 8, także w butelkach, napełniając takowe tylko w fabryce.

Butelki wychodzące z fabryki, opatrzone są kapslami i etykietami z zaregistrowaną **marką fabryczną**; za dobroć więc i czystość tych tylko octów bez żadnych zastrzeżeń odpowiedzialni jesteśmy.

Ocet zbożowy jest już do nabycia w niektórych znaczniejszych Składach aptecznych, sklepach kolonialnych i spożywczych, składach win i t. p. tak w Warszawie jak i na prowincyi. Szczegółowa lista firm, które tylko Ocet zbożowy sprzedawać będą, po sformowaniu takowej wkrótce do wiadomości publicznej w gazetach podaną zostanie.

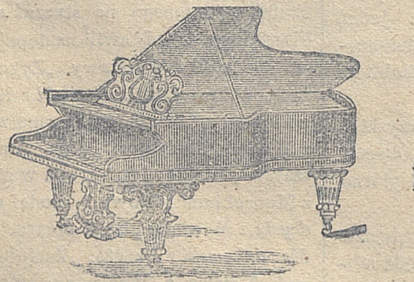
Dyrekcja Fabryki Octu zbożowego.

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Sprzedaż na raty.



Wynajem instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

Na Wyprawy **ŚLUBNE**

Całkowite **Urządzenia** ***KUCHENNE***

poleca

Specyalny Skład Naczyń Kuchennych

Adama Kempińskiego

Królewska 39, wprost Giełdy.

Podana przez SMOŁĘ przechwała, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BLAGĄ, opartą na własnej reklamie dla złowienia świeżego wspólnika.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!

PEWNY ŚRODEK

„EXSICCATOR"



OSUSZA WILGOĆ, ZABEZPIECZA DRZEWO OD GNICIA, GRZYBKA i t. p. — BROSZURKA ILUSTROWANA BEZPŁATNIE.

POSZUKUJĘ AGENTÓW.

Wyn. Inż. G. Ritter.

KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanemi smołami, vel gudronitami.

Nowo otworzony

SPECYALNY MAGAZYN

oraz Pracownia Ubiorów

i BIELIZNY DZIECIĘCEJ

A. SIERZPUTOWSKIEJ

WARSZAWA, ul. Czysta Nr. 8.

Poleca JW. i WW. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci, oraz bieliznę, a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuratnością po cenach umiarkowanych. Prócz tego przyjmuje roboty z materyałów powierzonych, które wykończać będzie na czas umówiony.

Nakładem Księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska, Nr. 26, świeżo wyszły z druku

J. OCHOROWICZA

ODCZYTY

O MAGNETYZMIE I HYPNOTYZMIE

Treść: Z historyi magnetyzmu. — Z historyi hypnotyzmu. — O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. **1**, z przesyłką rs. **1** k. **20**.

Binokle, Okulary

REJSCEJGI

i wszelkie przyrządy optyczne

najtaniej poleca

JULIAN DREHER

Szpitalna 6, w Warszawie,

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się za zaliczeniem.

F. Drechsler

Warszawa, Leszno 14.



ROWERY od rs. 125—250.

BICYKLE od rs. 100—220.

Używane welocypedy od rs. 50.

Najnowsze Książki

Czytelnia

K. PASZKOWSKIEJ

14, Chmielna, 14.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 19 Января 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. **A. Świętochowski.**